



ZEW CÔR

Hallo!

Panowie i piękne Panie! —
Chcecie kupić **narty tanie**,
Łyżwy i inne przybory,
Buty, sportowe **ubior**y?
Albo chcecie może **sanek**?
Spieszcie! Sprzeda Wam je **Janek**

STUBER,

Co sklep ma na ul. Kościuszki!
Spieszcie! Chłopcy i Dziewuszki,
Póki jeszcze nie rozsprzeda!

Spieszcie!

Bo później Wam będzie bieda!

Hallo!

Polska Spółka Obuwia

Nata

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 8.

Poleca dla MŁODZIEŻY

Obuwie z pierwszorzędnej skóry, na specjalnej podszewie
za trwałość której daje sześciomiesięczną gwarancję.

DROGUERJA
STEFANA FILIPOWICZA

NOWY SĄCZ, JAGIELLOŃSKA 27

POLECA: perfumy,

mydła,

wody kolońskie

i wszelkie pierwszorzędnej jakości artykuły kosmetyczne
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

Firma: M. FISCH

Nowy Sącz, ul. Kościelna 2.

POLECA NAJTANIEJ: Farby artystyczne do studjów
pokostowe, wapienne, barwniki;
do materyj, ramy do obrazów
lustra, szyby okienne i witrażowe
materiały stolarskie, klej „Certus“ i tp.

Najmilszym i najtańszym podarkiem
NA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA
dla dzieci i młodzieży **SZKOLNEJ**
jest **piękna książka**.
Największy wybór tychże znaleźć można
w Firmie

KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA
NOWY SĄCZ, Kościuszki 2.

Najtańsze źródło zakupu wszelkich owoców
Krajowych i południowych, **cukrów**, czekolad
PIERWSZORZĘDNYCH FIRM

POLECA: **BAZAR CUKROWY**

Fmy LEON SCHACHNER

NOWY SĄCZ, Jagiellońska 30

Na św. Mikołaja wykwiłtne i tanie **BOMBONIERKI!**
Stale na składzie wyborowa **KAWA i HERBATA**.

Leopold Hutterer

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 7.

Hurtownia rowerów, instrumentów muzycznych,
przyborów do tychże, gramofonów i płyt oraz
artykułów sportowych jak: łyżew, latarek elektr.,
baterij, żarówek, termosów i t. p.

Ceny najniższe

Franciszka Grossbard

dawniej J. Grossbard i Syn w N. Sączu, Rynek
poleca po niskich cenach:

Lampy elektryczne, Szkło, Porcelanę
Naczynia kuchenne — oraz

kawę Meinla i herbatę

JÓZEF OŁPIŃSKI

Zakład Krawiecki

Polecony przez Komitety Rodzicielskie Szkół średnich
w **NOWYM SĄCZU**, ul. Dugosza-56.

Poleca:

na sezon zimowy przepisowe **mundurki**
szkolne w cenie od 25 zł, **plaszcz**e od
35 zł. Wykonuje również mundurki z powierzonych
sobie materiałów **po cenach najniższych**.

Wytwórnia Obuwia

Fmy T. WĄSOWICZ

przeniesiona do domu WP. Dra FLISA przy
ul. **JAGIELLOŃSKIEJ 29**.

poleca na sezon zimowy:

Obuwie narciarskie, sportowe jakoteż
najwykwintniejsze **pantofelki** dla P. T. Pań
oraz wielki wybór **kałeszy i śniegowców**.

Redaktor naczelny: Stefan Siwinski.

Komitę Redakcyjny i Administracyjny: Adam Kociołek, Adam Świerzb, Gimn. I. — Alojzy Turek,
Stefan Flakowicz, Mieczysław Polek, Gimn. II. — Helena Steffikówna, Anna Kibicówna, Gimn. żeń. —
Anna Kassube, Stanisława Stefaniszynówna, Sem. i Gimn. żeń. — Janina Mrukówna, Wanda Szołówna,
Szk. Handl. — Jadwiga Ekiertówna, Anna Kowaliczkówna, Sem. żeń. Stary Sącz.

Kierownik Administracji: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, Szwedzka 2.

Kierownik działu graficznego: Prof. Romuald Reguła.

Stronę literacko-techniczną opracował: Tadeusz Giewont-Szczecina.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Mgr. Tadeusz Słowikowski.



Organ Zrzeszenia Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu

Nr. 8.

Nowy Sącz, dnia 15 listopada 1934.

Rok III.

Obywatel i Państwo

Garść uwag w dniu Święta państwowego.

Jedenasty listopada. — Ileż te dwa słowa mają w sobie radości — ile wesela — i śmiechu, to przecież wolność dla Polski, — to swoboda tak długo wyczekiwana — to spełnienie marzeń, śnionych po nerczyńskich kopalniach i w magdeburskiej ćeli, to jednym słowem to — co ma być symbolem jedności, zgody i pracy, to wolne państwo. Złotemi zgłoskami Nemezis dziejowa zapisała tę datę w księgach narodu i państwa polskiego obok jednej już tam istniejącej — **3. Maja** — i obok tej co od roku 1914, a nawet 1905 — jarzyła się w umysłach i sercach Polaków, chociaż obywatelstwo honorowe uzyskała stosunkowo później, niż się to należało — **19-go Marca**.

Te trzy daty mają dla Odrodzonej Polski wielką wartość, nie tylko dlatego, że są one wspomnieniem chwil wzniosłych i pięknych, lub momentem złożenia należnego hołdu Temu, dzięki któremu „Nie zginęła” — ale też dlatego, że mogą być one i są źródłem głębokich refleksyj i idei. O ile wartość daty 3-ego Maja polega tylko na pewnym pietyzmie dla pięknych i szlachetnych porywów duszy polskiej, to dwie daty następne nierozdzielnie tworzące, mogą być, i są niewyczerpanym źródłem tężyzny obywatelskiej. W nich szukać należy tego, co piękne, wzniosłe, a zarazem potężne mocą swego twórczego czynu — poświęcenia i przedewszystkiem ogromu pracy. — 11 Listopad, to ukoronowanie wiekowych wysiłków

i dążności wielu tysięcy. — 19 Marca, to symbol tego, co może na tle wieków i tysięcy zdziałać Jeden, ale potężny nie tylko geniuszem, lecz również wolą i wysiłkiem. To też dzień 11-ty Listopada nasuwa wiele refleksyj i uwag, a najbardziej istotną jest myśl ta, która, jak nic z ręki pracowitej prządki, snuje się z tych dwóch dat.

Jeżeli bowiem obydwa te święta mają charakter wybitnie państwowy, — chociaż jedno z nich jest dniem odzyskania wolności, a drugie dniem Imienin Marszałka Polski i Ministra Spraw Wojskowych, to widocznie musi w osobie Tego Człowieka, którego dzień imienin jest świętem wszystkich, być coś, co go do tego predysponuje. — Otóż właśnie są to niespożyte wartości i walory, istotne i te, jakie w dniu święta państwowego święcić swe triumfy powinny. Jest to bowiem olbrzymia działalność wybitnie obywatelska, mozolna, pełna oddania dla Państwa. I dlatego właśnie te dwie daty są źródłem refleksyj na temat: Państwa, Obywatela i wzajemnego ich stosunku do siebie.

Tyle na temat tych dwóch pojęć się słyszy i pisze w chwili dzisiejszej, że zachodzi obawa, aby nie stały się one pustymi frazesami — pełnymi dźwięku bez treści. Nigdy tak jednak nie będzie, jeśli w społeczeństwie zostaną one nareszcie zrozumiane, jest w nich bowiem głęboka ideologia, która racjo-

nalnie wprowadzona w czyn, usunie wiele różnic i dążeń sprzecznych, jakie na terenie każdej państwowości istnieją, dając prawdziwy ideał współżycia jednostek i grupy, bez różnicy religii, pochodzenia, narodowości — zawodu i t. p. — na jednej wspólnej platformie, jaką jest Państwo. Może to jednak nastąpić wówczas tylko powtarzam, gdy znikną różne „przesady, światło ćmiące“, a nastąpi prawdziwy i głęboki „wyścig pracy“, mający na celu nie dobro osobiste, dobro partii politycznej, lub pewnej grupy społecznej, ale dobro ogółu — obywateli. Jak bowiem podniósł ostatnio jeden z największych ideologów państwowych, pułk. Walery Sławek: „To od wszystkich obywateli mamy obowiązek żądać, by każdy swoim trudem, swoim wysiłkiem, swoją pracą, tę naszą siłę zbiorową, jaką jest państwo, pozytywnie rozbudowywał.“ Państwo jest więc wypadkową wspólnych interesów jego obywateli; muszą oni w jego życiu brać udział, muszą jego życiem żyć, muszą te dwa pojęcia mieć wspólne tętno, aby życie było istotnym życiem, a nie marazmem lub czerepem

spróchniałym, rozlatującym się za jednym kopnięciem buta, jak to miało miejsce przed rozbiorami. — To musi być jeden wielki posąg, z jednego kamienia, a tak hartowny, że w „gromach nie pęknie.“

Państwo więc nie może być domeną żywiącą i utrzymującą obywateli, ale powinno mieć dla nich wartość taką, jaką dla strudzonego wędrowca posiada czyste źródło, orzeźwiające go i dające mu nowe życie. Winno być celem dążeń obywateli — mieć siłę myśli przewodniej, być drogowskazem dającym moc i potęgę w doczesnej wędrówce życia. Oto w szkicu pobieżnym rzucone zostały wskazania dla obywateli w dniu święta państwowego, dla tych, którzy żyją pełnią życia obywatelskiego i dla tych, którzy do tego życia na ławie szkolnej się przygotowują, bo wszyscy powinniśmy wiedzieć i pamiętać o tem zawsze i wszędzie, w każdej pracy tak prywatnej, jak i publicznej, że państwo to zespół obywateli, a zespół obywateli to państwo!

Tadeusz Słowikowski.

Moje wspomnienia z lat dzieciństwa...

Było to dawno, bardzo dawno, jak dla mnie — bo byłem wtedy... mały. Zasadniczo nie lubię tego okresu mojego życia i drażnią mnie rozmowy na ten temat, moich najbliższych, kiedy z serdecznym śmiechem wspominają moje podobno zabawne „powie-dzonka“ i kawały. Nie wiem, czy podrażniona ambicja „młodego człowieka“, któremu zależy na tem, aby jaknajprędzej wydawał się dorosłym, jest tego powodem, czy też zbyt liczne i rozmaicie kończące się moje „kawały“, z tych czasów, w każdym jednak razie dzisiaj muszę odstąpić od mej zasady — opierać datami i faktami, gdyż za temat wziąłem sobie dzień historyczny z pierwszych lat dzieciństwa mego.

Było to w jesieni, dnia 28-go września 1921 roku — wczesnym rankiem zbudził mnie gwar i ruch w domu. Z ostrożnością patrolującego żołnierza, by nie obudzić czujności wroga, [w tym wypadku mojej opiekunki], wysunąłem się na korytarz, chcąc zasięgnąć języka i tu dowiedziałem się, że przyjeżdża Marszałek Józef Piłsudski, który bawiąc w Nowym Mieście obiecał, przy okazji odwiedzenia grobu poległych Legionistów, wstąpić — do dworu. W parę godzin później, około jedenastej godziny ubrany w odświętne ubranko, ukryłem się za filarem ganku i obserwowałem ciekawie, jak zajechało parę aut, przed naszym domem, z oficerami

Z pomiędzy nich wyszedł starszy wojskowy Pan z sumiastymi wąsami, witany z szacunkiem przez rodziców i domowników, następnie przyjął z uśmiechem bukiet kwiatów od mojej małej siostrzyczki, która odpowiadając na życzliwy uśmiech,

schylonej nad sobą twarzy, objęła Go za szyję i ucałowała, czem byłem zgorszony, uważając, że po dziecinności się zachowała.

Gdy wszyscy weszli do dworu, pochłonęły moją uwagę auta, skrzące się od niklu i lakierów — wyspinałem się na jedno uszczęśliwiony. Po chwili zauważyłem, że cały orszak z Panem Marszałkiem na czele, poszedł przez park na skraj lasu, gdzie znajdują się na polach naszych, groby bohaterskich legionistów, poległych w bitwie 6-go grudnia 1914 roku. Powrót zataił mi się już w pamięci. Następny obrazek rysuje się w myślach moich jaśniej, gdy wymusztrowany przez Mamusię, zbliżyłem się przywitać Pana Marszałka. W powitanie to chciałem tchnąć całą moją męskość, celem odróżnienia się od mojej siostry, która znowu ku zgorszeniu memu niosła (przy pomocy Mamusi) na tacy niepełny kubek mleka, — uciekłem — miałem dosyć tej kompromitacji. Ofiarowałem, tak ważnemu Gościowi, coś tak niedobrego, jak mleko, gdy innych Panów częstowano wódką z zakąskami... W parę lat później dowiedziałem się dopiero, że owa gorsząca mnie szklanka mleka była symbolem innej szklanki mleka, która w 1914 roku miała pokrzepić strudzonego Wodza, gdy Ten z garstką swoich szarych żołnierzyków, po 24-ro godzinnym trudzie i marszu bojowym bez posiłku i snu zatrzymał się we dworze w Marcinkowicach. Szklanka ta mleka, wówczas nie została dopita dla braku czasu, jak to często bywa na placu boju.

Szklankę tę potem wiele razy z ciekawością oglądałem, umieszczoną w serwantce z pamiątkami

znajdując ze zdziwieniem ślady wąsów wielkiego Gościa na historycznym kubku... jest również fotografia Pana Marszałka z pamiątkowym podpisem Jego, oraz z podpisem świty, a to: generała Osińskiego, dzisiejszego generała Wieniawy-Długoszewskiego, kapitana Majera i por. Soltana.

A tam na górze... hen pod lasem, śpią snem wiecznym Jego szare żołnierzyki... śpi bohaterski ka-

pitany Milko, a w pobliżu rosochata wielka sosna z okaleczającymi ramionami od śmiertelnego szrapnela, od którego zginął ś. p. kapitan Milko — jeszcze żyje i... szumi... requiem grobowe... a duchy nieśmiertelne tych młodocianych bohaterów przeczekają wieki, aby w potrzebie zbudzić się i wrócić z nieprzewidywaną siłą w pokoleniach następnych... J. M. gimn. I. VII-a.

Śladami bohaterów.

Lecą liście z drzew i ścielą się cicho na groby umarłych. A drzewa marcinkowskiego lasku śpiewają poległym legionistom smętną kołysankę i plotą im z liści wieniec przedziwny — złoty. Ziemia marcinkowska oddaje hołd wiernym swym synom, którzy krwią swą młodzieńczą zrosili ją obficie.

Leży ich siedmiu, spokojnie, grób przy grobie.

Wyrwali się zapaleńcy na zew Wodza z domów rodzicielskich, wśród ciężkich walk i nadludzkich wysiłków wydzielali wrogowi piędź po piędzi ziemi ojczystej, zdobywali najwyższe odznaczenia wojskowe, aż wreszcie kula nieprzyjacielska przebiła serca na ołtarzu ojczyzny; a Bóg wszechpotężny uniósł ich czyste dusze do nieba i ukazał im obraz zmartwychwstałej Polski.

Mogił takich są w Polsce tysiące, jak tysiące, są pobojuwisk legionowych. I niema prawie takiego zakątka ziemi polskiej, którego by nie użyżniła krew legionistów.

Gasły młode życia na polach Łowczówka, Limanowej, a krew ich była posiewem nowych zapaleńców.

Dziś, w tym miesiącu umarłych, gdy myśl wszystkich zwraca się z gorącą modlitwą do tych najbliższych, którzy odeszli, może niejedna matka, napróżno szukając mogiły syna, ociera gorzką łzę i szepce zbolatałemu ustom: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“!

Nam — młodym, będącym niemal w tym samym wieku, w którym oni oddawali swe życia za ojczyznę, jest podwójnie żal tych młodych serc, które przed-

wczesnie przestały bić, tembardziej, że może niejednen z nas stracił w czasie wojny brata, a może nawet i ojca!

Lecz nie wolno nam trwać w beczynnym żalu; oni stworzyli nam wolność, — my ją musimy ugruntować; oni rozpoczęli dzieło wielkości Polski, — my je musimy doprowadzić do końca.

A sztuka to nie łatwa, — o tem świadczą mogiły pokryte darnią, z drewnianym krzyżem pośrodku. Mogiły świadczą także o czem innym: o tem, że praca najcięższa już została wykonana, a praca pozostała, choć też jest ciężka, jednak na szczycie jej widnieć nie mogiła, lecz wielkość ojczyzny i wdzięczność przyszych pokoleń.

Więc zaprawiamy się do tej pracy twórczej już tu, na ławie szkolnej! Kształćmy w sobie ideał syna — obywatela przez pracę w samorządzie szkolnym.

Urządzajmy uroczystości ku czci bohaterów narodowych, krzewmy oświatę wśród ludu wiejskiego i uświadamiajmy go państwowo a przede wszystkim kształćmy własne charaktery, bo tylko człowiek z charakterem jest pożytecznym członkiem państwa.

Praca tak pojęta, wyda napewno trwałe owoce, w postaci potęgi państwa polskiego.

Pracujmy więc, byśmy byli godnymi następcami bohaterów-legionistów, by o nas później nie powiedziano, że po pokoleniu bohaterów nastąpiło pokolenie karłów, do niczego, prócz dogodzenia własnym zachciankom niezdolne, lecz owszem, by uznano, że po pokoleniu bohaterów nastąpiło pokolenie olbrzymów!

Antoni Kotlarz kl. VIII. a Gimn. 369.

Krótki rys historii naszego miasta.

Niejednen z nas mieszkając w Nowym Sączu, nie zna choć w krótkim zarysie, historii tego miasta. Chcę więc licznym kolegom to mniej więcej opisać. Na miejscu miasta była dawniej wieś Kamienica, zapewne wywodząca swą nazwę od rzeki Kamienicy. Dopiero później wieś przetworzyła się powoli na miasto. Prawo lokacyjne zostało nadane miastu dopiero w roku 1298. Dzięki dobremu położeniu N. Sącza, przez który przechodziły trakty handlowe na Węgry, podniósł się on tak, że był mimo kilku pożarów, jak w roku 1331, 1486 i 1522, jednym z największych i najbogatszych miast w Małopolsce. Sam zaś też miał wielkie znaczenie, gdyż jako gród, bronił doliny Dunajca. Okres

powolnego upadku Nowego Sącza zaczyna się od wojen szwedzkich, ale w tej wojnie N. Sącz okrył się sławą, gdyż należał do miast, które na wieść o wytrwaniu i zwycięstwie Częstochowy, pierwsze wzniciły w roku 1655 powstanie przeciw Szwedom. Od listopada 1772 roku N. Sącz przypadł Austriakom. Ale później na wieść o legionach Józefa Piłsudskiego w roku 1914, liczne rzesze obywateli sądeckich wypełniły szeregi legionów. Teraz, gdy niema już Austrii, jest tylko wolna i niepodległa Rzeczpospolita Polska, Nowy Sącz pracą pokojową zdobywa sobie nowe laury. Zainteresujmy się więc przeszłością naszego miasta, bo było ono zawsze chlubą i pięknem i zawsze dążyło do przysporzenia świetności Państwu Polskiemu.

Zbigniew Waga II a gimn. I.

(Uwaga! Artykuł ten należy do kącika „Najmłodsze pióra“.)

Dotychczasowy dorobek gospodarczy Polski.

Szesnasty rok mija, odkąd Ojczyzna nasza odzyskała wolność i niepodległość, odkąd zrzuciła jarzmo niewoli, zerwała kajdany, zmartwychwstała w całym blasku i chwale swego majestatu i potęgę.

Myliłby się ten, kto, jak to próbują twierdzić niektórzy, sądziłby, że odzyskanie niepodległości zadziałało na Polskę tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności historycznych. My wiemy, ile to kosztowało krwi, ile ofiar i poświęcenia, ile wysiłków nadludzkich. Wiemy, ile młodych gorących patriotów oddało swe życie dla Sprawy, ile zginęło w tajgach Sybiru, padło pod knutem ciemnoczłowieków, krew swą przelało w wąwozie Samosierry, lub padło na San-Domingo, oraz w kampanji napoleońskiej. Nie jest to więc zbieg okoliczności historycznych, to naszych ojców krwawica. Wywalczyli oni nam wolność i jako spuściznę moralną, opartą na smutnym doświadczeniu nabytym w ciągu długich lat niewoli, jako testament obowiązujący nas wiecznie, zostawili nam wskazówkę: „Pracujcie!“ Wszystkie swe siły wyętcie dla dobra Ojczyzny, aby wzrastała w siły, moc i potęgę, aby stała się w rządzie mocarstw świata. Świętym naszym obowiązkiem jest zatem praca dla dobra naszej Ojczyzny. Nie wymaga ona już od nas ofiar z krwi i życia, lecz pracy wyętczonej nad rozwojem kulturalnym, gospodarczym i politycznym.

Zawierucha wojny światowej toczyła się poważnie na ziemiach polskich, to też straszliwe jej piętno wyciśnięte zostało na każdej piędzy ziemi i na każdym warsztacie pracy. Z gruzów, zniszczenia i niedoli

dźwigaliśmy ją w krwawym pocie czoła własną pracą i własnymi środkami. Nic też dziwnego, że z dumą dziś przypatrzeć się możemy owocom 16-letniego wysiłku naszego.

Trudno byłoby rozpatrywać w ramach niniejszego artykułu wszystkie dokonane prace, wszystkie osiągnięte rezultaty, cuda techniki, jakich Polska dokonała w tym krótkim stosunkowo czasie. Zwrócimy tylko uwagę na niektóre z nich. I tak rozumiejąc, że znaczenie Państwa naszego w pierwszym rządzie zależy od jego stanu sił zbrojnych, musieliśmy zorganizować silną armję, któraby była dostateczną gwarancją naszej niezależności i bezpieczeństwa. Dziś armja polska, której początkiem były Legjony, jest czwartą z rzędu co do liczebności w Europie; uzbrojenie, sprzęt bojowy, maski gazowe, jednym słowem wszystko, czego armja potrzebuje, produkują polskie fabryki. Wyższa Szkoła Wojenna w Warszawie i kilka szkół podchorążych kształcą wybitnych oficerów. Nic też dziwnego, że z zawiścią patrzą inne państwa na armję polską i podziwiają geniusz jej Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wspaniale rozwija się nasze lotnictwo, i to nie tylko wojskowe, lecz także turystyczne, czego dowodem zwycięstwo Żwirki i Wigury w Challenge'u w roku 1932, przelot Atlantyku przez Mjr. Skarżyńskiego i Braci Adamowiczów, zwycięstwo kpt. Bajana w ostatnich zawodach challenge'owych na samolotach polskiego wyrobu.

Większy jeszcze wysiłek i więcej pracy włożyła

T A Ń C E.

Jest parę minut przed wpół do szóstej. Sala mieszczańska zappełniła się picią piękną... dziwnie piękną, jak nigdy (a może się mylę?) mniejsza o to. Płeć brzydka lokuje się w poczekalni między wieszakami, gdyż do garderoby byle kogo nie puszczają, tak mnie przynajmniej informowali.

Tancerze schodzą się. Każdy umyty (zaznaczam, że w tej chwili piszę szczerą prawdę!) uczesany, ulizany i co kto chce. Nawet można zobaczyć kołnierzyk z oryginalnym polyskiem. Wszyscy się niecierpliwiają. Niektórzy z zaparciem się siebie trenują poprzednie lekcje, pan „Mistrz“ na tych nie patrzy udając, że nie widzi... Inni czyszczą buty, naturalnie tylko z prochu, czem się da, widziałem nawet jednego, który czyścił serwetką, a może to była chusteczka z frendzelkami?...

Co chwilę przechodzi sobie przez poczekalnię krokiem tańczącym jakaś tancerka, witana owacyjnie przez wzruszonych tym boskim widokiem tancerzy. Lecz oto zbliża się czas lekcji. Mistrz klaszcze w dłonie i prosi do sali. Każdy z tancerzy prostuje się jak może, przybierając postać tyki od grochu, ubranej w czarne ubranie i pożyczony krawat. Wchodzą do sali minami genialnie głupiemi, nie wiedząc, gdzie się kłaniać, czy na lewo, czy na prawo, w rezultacie nie kłaniają się, przechodzą pod piec i tam kryją się za odważniejszych udając, że rozmawiają o czemś strasznie ważnem. Lecz i z tej sytuacji wybawia ich „Mistrz“, ustawia tancerzy w dwusereg i pokazuje kroki. A

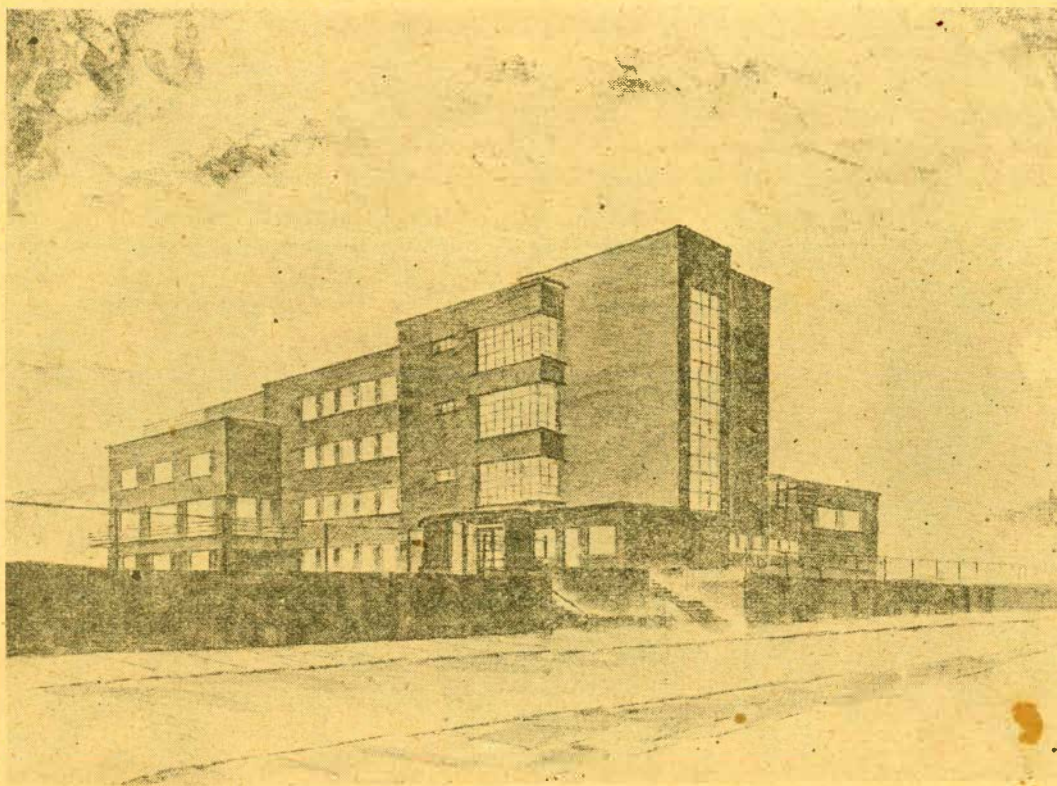
jakie kroki? Pierwszorządne. Takie, jakich Sącz nie widział. Wspaniałe figury, wszystkie klasyczne [ze względu na starość.] I tak do godziny szóstej na zmianę z tancerkami.

O szóstej, ku szalonej radości całego towarzystwa, zjawia się oczekiwana „orkiestra“, złożona z trzech osób, grająca na pięciu instrumentach. Po chwili zaczyna grać tango. Przypomina mi się, że już raz słuchał podobnej orkiestry na Nalewkach... Orkiestra gra, a gra tak pięknie, że zdaje mi się, iż grają dwie naraz orkiestry i każda co innego w takt jednego będąca.

A pary tańczą tango... upajające tango. Słychać ciche namiętne szepty, jak: „niech pan na głos nie liczy“ — „wie pan, że nie wiem, jaki krok pan chce zrobić“ — „ależ kolego to tango, nie rumba“... a „Mistrz“ chodzi zadowolony pomiędzy parą, liczy na głos [boi się pomylić] i kiwa głową z przyzwyczajenia, aż widząc, że niektóre pary zaczynają już tańczyć jakiś nieznany mu taniec, klaszcze w dłonie. Orkiestra milknie, panowie tancerze odprowadzają rozanielone tancerki na miejsca.

„Mistrz“ zapowiada walc dla pań. Niektóre z pań, dbając o swoje buty, a przede wszystkim o nagniotki, woła siedzieć. Orkiestra zaczyna, pary tańczą. Patrzę na tańczących i dziwię się myśląc, jak oni umieją udawać. Ktoś mógłby naprawdę pomyśleć, że to walc. I przychodzi mi na myśl, że gdyby Strauss wstał z grobu i zobaczył ten walc, toby drugi raz momentalnie skończył i to bez cierpień.

Dokończenie na stronie 9-tej.



Gmach Szkoły Handlowej w Nowym Sączu.

Polska w odbudowę gospodarczą kraju. Większe są też i cudowniejsze rezultaty i owoce tego wysiłku. Przykładem tego jest chociażby Gdynia — dziś nasza żłuba, pierwszy port na Bałtyku, o najbardziej nowoczesnym i racjonalnym urządzeniu technicznym, przez którą przechodzi 75 proc. eksportowanych i importowanych przez nas towarów. Powstała ona w tempie iście amerykańskim, a nawet Amerykanie podziwiają i oczom nie wierzą, że ten cud techniki zbudowaliśmy w 10 latach.

Rozumiejąc, że rozwój gospodarczy państwa jest rękomią jego potęgi i dobrobytu, a dla rozwoju jego konieczną jest stała waluta, kierownicy nawy państwowej zdolali ustabilizować i utrzymać złotego polskiego na niezachwianym poziomie.

Dzięki genialnym wynalazkom Pana Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego i dzięki Jego nieustraszonej energii, wybudowaliśmy olbrzymią fabrykę przetworów azotowych w Mościcach i w Chorzowie; w dziedzinie komunikacji dokonaliśmy niemińszych cudów; odbudowano zniszczone mosty kolejowe, wzniesiono 3 tysiące nowych budynków kolejowych zniszczonych w czasie wojny, wybudowano cały szereg nowych linii kolejowych, jak Magistrała Węglowa Śląsk — Gdynia, zbudowaliśmy tysiące nowych wagonów i lokomotyw, które nie tylko są przedmiotem podziwu zagranicy, lecz które także dzięki wielkim ich zaletom, stały się naszym przedmiotem eksportu.

Bardzo dużo zdziałaliśmy również w dziedzinie przemysłu i handlu. Tutaj jednak niestety na skutek braku zrozumienia przez społeczeństwo znaczenia handlu i przemysłu, wysiłki Rządu zawsze jeszcze natrafiają na pewne przeszkody w realizacji swych wielkich planów.

Na uwagę zasługuje również wielki rozwój szkolnictwa polskiego. W okresie niewoli brak było w Polsce szkół, albowiem zaborcom zależało na tem, aby naród nasz trzymać w ciemnocie. To też wskrzeszone Państwo Polskie przejęło po zaborcach nieprawdopodobnie wielką ilość analfabetów, których liczba dochodziła w niektórych województwach do 75 proc. Dzieło dokonane w dziedzinie szkolnictwa polskiego, aczkolwiek okupione milionami złotych, przedstawia się dzisiaj imponująco. Ciągłe widać jeszcze małą liczbę szkół zawodowych. Wina to znów społeczeństwa, które nie docenia ich znaczenia. Państwo bowiem samo łoży wiele wysiłków i wiele pieniędzy dla jaknajszerszego spopularyzowania szkolnictwa zawodowego, któreby w stosunkowo krótkim czasie dawało pełne fachowe wykształcenie kandydatom, umożliwiając im dokładne przygotowanie się do obranego zawodu i czyniąc z nich w jaknajkrótszym czasie wartościowych pracowników w różnych gałęziach życia gospodarczego.

Kompetentne władze rozumieją znaczenie, jakie ma dla rozwoju naszego kraju, przemysł i handel i wszelkimi siłami dążą do jego rozwoju. Czas zatem najwyższy, aby i społeczeństwo zrozumiało i oceniło tę dziedzinę życia gospodarczego.

W tej dziedzinie przykładów znowu nie potrzebujemy szukać daleko. W Nowym Sączu buduje się obecnie wspaniały gmach Szkoły Handlowej, dzięki przychylnemu stanowisku i zasadniczej pomocy kompetentnych władz państwowych. Szkoła ta ma być prawdziwym wyrazem najnowszych wymagań techniki i higieny oraz nowoczesnego komfortu. Pomieszczenia mają tam znaleźć liczne organizacje uczniowskie. Posiadać ona będzie specjalnie urządzone lokale na

spółdzielnię uczniów, muzea towaroznawcze i handlowe, sale kantorowe, sale dla sporządzenia wystaw i reklam, pracownie towaroznawcze i td. i td. Będzie to jedna z najbardziej racjonalnie urządzonych szkół zawodowych w Polsce, a wszystko to dzięki pomocy Rządu i energicznej pracy najsilniejszych jednostek na terenie Nowego Sącza. Szkoła Handlowa tak wysoko postawiona i tak racjonalnie wyposażona, będzie miała na celu wychowanie młodych pionierów życia

gospodarczego, którzy, znając i rozumiejąc znaczenie przemysłu i handlu dla kraju, niewątpliwie przyczynią się do jego rozwoju, a sobie zapewnią wygodny byt, a może nawet dobrobyt.

Tak więc, gdzie tylko oczy nasze skierujemy, widzimy ogrom pracy, ogrom wysiłków ludzkich, serc i umysłów — postęp.

Janina Mrukówna, III. kurs Szkoły Handlowej.



Referat dyskusyjny.

Ze względu na wielką wartość poruszonych myśli, Redakcja drukuje referat dyskusyjny kol. Kibitzówny i apeluje do Koleżanek i Kolegów, aby na łamach naszego piśmnia wypowiadali swoje uwagi na ten temat. Redakcja zastrzega sobie głos przy końcu dyskusji.

Redakcja.

Należy ze smutkiem stwierdzić, że poziom umysłowy dzisiejszej młodzieży jest w stosunku do tego, jakim być powinien, bardzo niski. Dzisiejszą młodzież cechuje dziwna nierówność poziomu umysłowego.

Obok jednostek naprawdę wartościowych, których umiejętność odczuwania i myślenia nie pozostawia nic do życzenia, jest także bardzo wiele jednostek, których horyzont myślowy jest tak ciasny, że trudno wprost wyobrazić sobie szczupłość kręgu zainteresowań, ciasność umysłu, i brak odrobiny samodzielności w myśleniu. Ci ambitniejsi, obracając się w towarzystwie, wyrobili sobie z aljażu cudzych przekonań, szumnie tak zwany „światopogląd“, w którym niema ani jednej własnej myśli, ani odrobiny zastanowienia.

Oczywiście, im osobnik mniej kulturalny, im cieńsza powłoka dobrego wychowania, tym gwałtowniej broni swego zdania, posługując się jako argumentami, przycinkami osobistymi. Zapewne, że są także i inni, zupełnie różni od tych. Słusznym zarzutem, niewątpliwie mi postawionym, będzie że tak było, jest i być musi; obok ludzi mądrych, głupcy, obok złych, dobrzy i całkiem niepotrzebnie porusza się tę zresztą drażliwą kwestję.

A jednak poruszyć się ją musi, gdyż zadługo już spoczywa „w niepamięci śnie“. Nawet na odbywającym się obecnie kursie wójtów, nikt nie poruszył tej kwestji. Szanowny prelegent w swym referacie o etycznych zadaniach samorządu, bardzo pięknie i wyczerpująco napisanym, ani nie wspomniał o tem.

A przecież nie jedynym celem samorządu (mówię o celach etycznych) jest wychować dobrego obywatela i sumiennego pracownika, lecz także człowieka

o'beznanego z zagadnieniami życiowymi, orjentującego się w zawitych nawet problemach, posiadającego swój własny zdrowy światopogląd i co najważniejsze, umie jeźtnie myślącego.

Dlatego też sędzę, że jest rzeczą stosunkowo łatwą i konieczną, kształcenie naszych umysłów. Chodzi mi o systematycznie przeprowadzoną serję referatów na temat zagadnień zawsze aktualnych, najbardziej życiowych, które nigdy swej wagi nie tracą, a o których się tak mało myśli i mówi, o żywą dyskusję na ich temat i zainteresowanie nimi. Jest to wdzięczne pole dla pp. wychowawców. Sędzę, że ich to zadaniem będzie wprowadzić nas w świat myśli nie tej oderwanej, w której się gubi człowiek niewyrobiony, nie chodzi mi o te zawrotne wyżyny, wybrańcom tylko dostępne, ale o ten świat, w który wkrótce wejdziemy wychodząc z murów szkolnych; w świat problemów aktualnych, a niestety zupełnie obcych dzisiejszej młodzieży.

Nie wiemy dzisiaj, jak mamy się kształcić w przedmiotach pozaszkolnych, co mamy czytać. Brak nam kierownictwa koniecznego, które, oszołomieni swobodą zrzuciliśmy, a dziś już trudno się przyznać do niedojrzałości. Bo to, że mamy samorząd, nie znaczy, że potrafimy sobą pokierować. Kierownik jest konieczny; trudne ma zadanie. Trudność polega na nieokazaniu swej przewagi, a jednak pokierowaniu myślą i wskazaniu nowych dróg.

Kończąc, chciałabym dobitnie przedstawić myśl przewodnią tego referatu: stawiam wniosek, aby na łamach gazety młodzieży ukazała się serja artykułów dyskusyjnych, proszę, aby pokierował tem ktoś stojący na wysokości zadania, aby w dyskusji zabierali głos wszyscy, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia, abyśmy się nawzajem kształcili i aby każdy oddał swą zdolność myślenia i wiadomości na usługi innych.

Myśl rzucam z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie.

Hanka Kibitz, Gimn. żeńskie, klasa VII



Wymowa faktów...

Nie możemy przejść mimochodem obok świeżo powtarzających się kart historii Europy, zapisywanych krwawą ręką..

Od tych kart wieje ku nam zaduch... krwi, zaduch, jaki wieje z domu zakażonego. Nie należy do przyjemności wspominać o tych rzeczach, a jednak... trzeba.

My młodzież, jesteśmy świadkami faktów, jakie zgotował XX. wiek, który po stoczeniu krwawej batalii z hydrą dziewiętnastego wieku, zdawał się iść drogą człowieczeństwa. A jednak nią nie poszedł...

Droga, po której zdążają państwa, to droga niewiści, gwałtu, nieufności, podstępów, dwulicowej

polityki i podwójnej etyki.

Dąży świat po tej drodze... sam nie wie, dokąd idzie.

— Quo vadis munde?

— ?

Czyżby ku lepszemu jutru? — postawmy znak zapytania. Droga takiego postępowania, nigdy i nigdzie nie wiodła ku lepszemu. Wcześniej czy później zda ludzkość rachunek sumienia przed potomnością..

W Europie dzieje się źle — coś jest nie w porządku.. — Słowa te, cisną się na usta... wyczuwamy

Wrażenia z podróży po Europie.

Nareszcie. Gwizdek konduktora. Pociąg rusza z miejsca. Za 5 godzin będziemy w Krakowie. A stamtąd... A stamtąd w podróż na cywilizowany Zachód. Cóż za radość. Kupiliśmy na stacji „Kurjerka“, biorę go do ręki i czytam. Czytam o spisku na Hitlera najbliższych jego sercu towarzyszy i o jego krwawym odwecie na nich. Rozstrzelano ich 70. Nasuwa się obawa, iż niebardzo bezpieczny będzie nasz pobyt w Berlinie. Ale z drugiej strony obudza się we mnie ciekawość, jak to wygląda w rzeczywistości i pragnienie, żeby być świadkiem tych wypadków. Wkrótce odrywam się od gazety i patrzę przez okno. Znikają powoli góry, a krajobraz staje się nizinny. Od Tarnowa linia toru jest prosta jak strzała. Po krótkim pobycie w Krakowie pojechaliśmy dalej. Niestety musieliśmy wysiąść jeszcze wieczorem w Katowicach; a to dla wystarania się o wizę francuską, przy której nabyciu stawiano nam dużo trudności. Musieliśmy stracić jeden dzień. Po nocy przespanej w jednym z hoteli, udaliśmy się na miasto. Uderzyła mnie od razu jednostajność szarych i okopconych dymem fabrycznym, ulic. Z tych ulica 3 maja odznacza się rzeczywiście wspaniałymi wystawami sklepów. Zśród budowli zwraca uwagę monumentalny Gmach Województwa Śląskiego. Z nabywaniem wizy i biletów zeszło nam prawie do wieczora. Nareszcie wsiedliśmy do pociągu, który ma nas zawieźć wprost do Berlina. Przyjazd przez fabryczny, rozświetlony Śląsk w nocy ma swój specyficzny urok. Ani się spostrzegłem jak, patrząc przez okno, usnąłem. Zbudziło mnie dopiero gwałtowne otwarcie drzwi przedziału i głos: Deutsche Passkontrolle. Stacja Bytom; miasto przed

wojną najbardziej polskie pozostało niestety w Niemczech. Przedział nasz zapelniał się szwargotem niemieckim, któremu się przysłuchuję, korzystając wiele. Są to oczywiście zgermanizowani Polacy. Za godzinę jesteśmy w Gliwicach. Same kopalnie i huty. Mój towarzysz mówi, że za Śląsk po Opole, a nawet za ten kawałek po Gliwice, oddałby nasze wschodnie województwa. Ale nie ma słuszności, bo gdziebyśmy się — wobec naszego półmilionowego rocznego przyrostu ludności pomieścili. Wkrótce stajemy na stacji Kędzierzyn, zwany przed wojną Kandrzyń (po niemiecku Kanndrין), a o który w ostatnim powstaniu śląskim toczyły się zaciekle walki. Po wojnie przemianowano go na Heydebrack. Wkrótce prawdopodobnie ochrzczą go inaczej, bo Heidebrack towarzysz Hitlera, właśnie przed paru dniami go zdradził i został rozstrzelany. Za dwie godziny stajemy w Opolu z zamkiem Piastów. Po Opolu sięgają Polacy zwartą masą. Po sprawiedliwości tu winna być granica Polski. Ale nie może być bezwzględnej sprawiedliwości na świecie. Zostało po niemieckiej stronie milion Polaków, zostało również w Polsce milion Niemców. Od Opola jedziemy już przez cmentarzysko polskości. Przejeżdżamy przez Brzeg nad Odrą z pięknym zamkiem Piastów, Wrocław, Lignię, pamiętną bitwą z Tatarami w roku 1241, wreszcie Żegą [Sagan]. Odtąd jedziemy już po Berlin przez cmentarzysko Łużyckich Serbów. Słońce weszło, gdy miniliśmy już Frankfurt. Spoglądałem przez okno; krajobraz zupełnie taki sam, jak w Poznańskim. Ta sama średnio urodzajna ziemia, jednak dobrze uprawiona i wykorzystana. Nisko na horyzoncie położone słońce oświetlało z silną plastyką łąny zbóż prze-

grozę położenia, nie chcielibyśmy na nią patrzeć — ni o niej słyszeć...

Europa objawia stan chorobliwy, stan ten od pierwszego czasu spotęgował się, dając znać o sobie tu i tam w postaci... rewolucyj i mordów politycznych: mord ministra Bronisława Pierackiego — dwukrotna rewolucja w Austrii i zamordowanie kanclerza Dollfusa — rewolucja we Francji — morderstwa hitlerowskie w Rzeszy Niemieckiej — rewolucja w Hiszpanii — w końcu morderstwo marsylskie, w którym zginęli król Jugosławii Aleksander I., oraz minister spraw zagranicznych Francji, Ludwik Barthou...

Fakty te mrozą krew w żyłach, lękamy się dnia jutrzejszego — nie można być politykiem, bo nie jest się pewnym życia... i t. p. refleksje hudzą się w nas.

Przy ogólnym postępie w każdej dziedzinie życia, czyni się postępy, jak się ma mordować ludzi którzy nie są niczem innym, jak tylko przewodnikami narodów i wykonawcami postulatów państwowych.

Co więcej — fakty te, dokonywują się w czasie, kiedy nad Europą czuwa areopag mężów, owianych pokojowością — nieagresywnością, kiedy urząda się wszelkiego rodzaju zjazdy i kongresy, mające na celu zbliżenie międzynarodowe.

Z jednej strony deklamuje się o braterstwie i współżyciu narodów, a z drugiej strony, organizmy państwowe bardziej niż kiedyindziej, zamykają się w swoich granicach... bardziej niż kiedykolwiek rozbudzają aspiracje nacjonalistyczne... bardziej niż kiedykolwiek panuje wzajemna nieufność i przejawia się zawiść plemienna.

Ciekawi nas jednak, kto przygotowuje te morderstwa, gdzie tkwi jądro zła, nieufności i niezadowo-

lenia z obecnego stanu rzeczy.

Mówią, że morderstwa polityczne zdarzają się zawsze i wszędzie.

Ale te ostatnie są inne od dotychczas nam znanych i pozostawiają dużo do myślenia, wszystkie bowiem godzą w jaką taką harmonję organizmów państwowych, wprowadzając rozbieżność i zamęt.

Jest ktoś w Europie — może to nawet większe zbiorowisko — które nie chce widzieć państw i narodów potężniejących, pracujących i zwyciężających.

Ten ktoś... to może jaka organizacja, która licznymi mackami obejmuje całą Europę, tu i tam krwawo działając.

Ten ktoś... może chce... wojny?

O nie!... przeliczył się...

Zbyt krwawe były rany wojny światowej, by ludzkość już o nich zapomniała, by znowu powracała do krwawych porachunków.

Jeszcze zawczas...

Nie ulega wątpliwości, że nagromadzona i gromadząca się energia militarystyczna, zostanie wyładowana, bo poto się ją gromadzi — ale jeszcze nie teraz... później...

Stwierdzamy, że Europa nie chce wojny, chce pokoju. By zaś pokój był zapewniony, sprawiedliwości musi się stać zadość. Rak musi być wycięty do końca, we wnętrzu u samej nasady. Społeczeństwa muszą odciąć i ogniem wypalić to, co jest jadem gnilnym anarchji i nienawiści. Krew niewinna będzie cementem zespalałym wszystkich w pracy dla utrwalenia pokoju, który musi być wykładnikiem obecnej doby.

Jan Krawczyk, kl. VIII. b. gimn. II.

wane od czasu do czasu sosnowym laskiem. Długie cienie podkreślały soczystość i solidność pracy Niemców. Wkrótce pociąg nasz wtoczył się na Bahnhof Friedrichstrasse w Berlinie. Rozczarowanie. Żadnych rozruchów, strzelaniny. Przy dworcu powiewają olbrzymie flagi głównych państw niemieckich ze swastyką, pogoda śliczna, ruch na ulicach normalny. Wszędzie plakaty z nowym rozporządzeniem Hitlera o kilkunastu artykułach: 1) Ich befehle i t. d. 2) Ich will i t. d. 3) Ich untersage i t. d. 4) Ich wünsche i t. d. Widocznie ma posłuch, bo przez cały tydzień naszego pobytu panował porządek. I dotąd panuje.

Berlin jest miastem nowożytnym, najstarsze kościoły czy pałace mają dopiero po 100 lat — prócz muzeów, niema co zwiedzać. Zato muzea posiada Berlin wspaniale, wzorowo urządzone i pouczające. Mieszczą się przy Katedrze, na Sprewie, na t. zw. Muzeum-Insel. Jest tam National Galerie z obrazami i rzeźbami niemieckimi z XIX wieku, muzeum ces. Fryderyka z dziełami dawnej sztuki wszechświatowej każda sala z obrazami i rzeźbami, a wśród nich z meblami i tkaninami danego kraju, danego wieku i danej szkoły. Są tam jeszcze muzea egipskie, assyryjskie, mahometańskie, greckie z rekonstrukcjami pałacu assyryjskiego, pałacu arabskiego, bazyliki rzymskiej i ołtarza z Pergamonu. Po drugiej stronie Sprewy jest dawny zamek cesarski, po wojnie obrócony na olbrzymie muzeum t. zw. Schlossmuseum. Sale reprezentacyjne pozostały jak były, a do sal mieszkalnych przeniesiono dawne Kunstwerbmuseum z jego bogatymi zbiorami mebli, tkanin i kosztowności.

Warto jeszcze zwiedzić muzeum marynarki z modelami dział, okrętów wojennych, łodzi podwo-

dnych i zbrojownię „Zeughaus“ świątynię chwały niemieckiej ze zbiorami zdobytych sztandarów, dział, pomnikami wodzów, a po części dzisiaj i świątynię żałoby narodowej, oplakującą straconych synów, stracone prowincje, flotę i kolonie.

Obok odbywa się codziennie o godzinie 13-tej wśród dzikiej muzyki i wielkiego zbiegowiska „zmiana warty“. Żołnierze tupią mocno i wyrzucają w marszu nogi wysoko. Wogóle Niemcy lubią maszerować. Ustawicznie widzi się pochody starszych i młodocianych narodowych socjalistów.

W niedzielę zwiedziliśmy Poczdam, ów niemiecki Wersal. Zwiedziliśmy park i pałace królów pruskich, tudzież Garnisonkirche z grobem Fryderyka Wielkiego, przy którym w ubiegłym roku nastąpiło zbliżenie się Hitlera z Hindenburgiem, o czym kustosz długo i z rozrzewieniem opowiadał.

Po drodze widzieliśmy następnie w Niemczech środkowych miasta: Hannover i Hildesheim. W Hannoverze są śliczne parki miejskie i dwa ładne muzea, a w czcigodnym, starym Hildesheim same romańskie kościoły, katedra katolicka z IX. wieku z pięknymi zabawkami i 1000 letnim krzewem róży. Oprócz tego prześliczne, barwne, drewniane domy gotyckie z XIV, XV, i XVI. wieku. Są przeważnie kilkupiętrowe. Fasada składa się z samych okien, w każdym oknie kwiaty, zwykle czerwone geranie. Oświetlone wieczorem domy te i ulice całe wyglądają bajecznie. Cóż, kiedy obecnie w Niemczech jest bieda i nędza i wszystkie frontowe okna są ciemne. Więc jazda do miasta światłości — do Paryża!

C. d. n.

W. Kornakiewicz, kl. VIII. 368.

Kacik harcerski. Z obozu w Jurkowie.

Hufiec nowosądecki urządził tego roku kurs dla zastępowych w Jurkowie koło Dobrej. We wsi tej nie widziano nigdy harcerza, a już w szczególności obozu. Gdy przyjechaliśmy, nikt wielce nie wiedział o nas, ale gdy ukazałyśmy się poraz pierwszy w kościele, wieść o nas rozeszła się po całej wsi i zaraz procesje ludzi (przeważnie bab) chodziły do nas i dziwiły się wszystkiemu. Nie wiedzieli wogóle, cośmy za jedne i po co przyjechałyśmy. Jeden chłop spytał się, czy będziemy „kumedyje wystawiać”, bo nasze namioty wydawały mu się podobne do bud cyrkowych, ale zaprzeczyłyśmy mu, czem rozczarowałyśmy go ogromnie. Inni znów myśleli, że jeździmy jak cyganie z miejsca na miejsce. Baby żałowały nas bardzo i kiwały z litością głowami, przypatrując się naszym namiotom.

— Co tyz ta za chałupy macie, dyć to wam przemoknie.

Inne mówiły:

— Siyrotki, wy biydne siyrotki, cy wy to musicie iść na taką poniewyrkę?

— A któż wam gotuje?

— Kto wam tę chałupę postawił?

— A kaj wy zimujecie?

Uderzyło nas szczególnie to, że baby nazywały nas „siyrotkami”. Potem dopiero dowiedziałyśmy się, że uważają nas za dzieci z sierocińca, które na lato wyjeżdżają na wieś i mieszkają w namiotach, a żeby było taniej. Nasze jednakowe, szare mundurki utwierdzały je jeszcze bardziej w tem przekonaniu. Naprawdę starałyśmy się wybić im to z głowy. Również

nie chciały uwierzyć, że same, bez niczyjej pomocy postawiłyśmy namioty.

Później zainteresowanie nami zmalało, ale gdy zaczęłyśmy robić po wsi opatrunki samarytańskie, które rzeczywiście pomagały, zyskałyśmy znów popularność. Obożna miała coraz więcej pacjentów, którzy przychodzili do niej z różnemi przypadłościami, najczęściej z otluczeniami i ranami, a ludzie po wsi mówili: „to musi prawdziwy dochtór, na wszystko poradzi.” Raz wywiad samarytański wynalazł kawałek drogi za wsią, godnego pacjenta dla dhny Obożnej. Była to chora baba, która przez dziewięć miesięcy leżała i nie mogła się ruszyć, bo całe plecy i rękę miała oparzoną. Dhna chodziła do niej codziennie i zmieniała jej opatrunki, czem jej znacznie ulżyła w cierpieniach, a po kilku dniach, rana chorej znacznie się zmniejszyła. Baba cieszyła się bardzo i cały dzień wznosiła hymny pochwalne na cześć dhny Maniusi. W ten sposób sława „znachorki” rozeszła się także w tamtej części wsi i w mieszkaniu oparzonej znajdowała dhna nieraz kilku innych ludzi, proszących o udzielenie pomocy.

Raz, już w ostatnim tygodniu naszego pobytu w Jurkowie, miałyśmy iść na jednodniową wycieczkę, ale sumienny „doktor” nie chciał opuścić swojego pacjenta i poszedł na godzinę przed wymarszem do niego. Termin powrotu dhny już dawno minął, więc dhna komendantka zniecierpliwiona wyglądała co chwilę na drogę. Nareszcie nie mogłyśmy wytrzymać i poszłyśmy pomału. Po drodze spotkałyśmy dhnę Maniusię, która przyłączyła się do nas i wytłumaczyła się z opóźnienia: u oparzonej czekało na nią ośmiu ludzi, którym musiała dopomóc. Gdy wracałyśmy z tej wycieczki, zastałyśmy cały ganek zapchany ludźmi

„TAŃCE”, dokończenie feljetonu z str. 4.

Oglądałem się za „Mistrzem”. Na sali niema go, ma rację, szanuje się, woli unikać wrażeń, tembardziej, że ponoć chory jest na serce. Szukam go i widzę, jak bawi się w poczekalni ze swoim rasowym „chartem”, który już na nic nie reaguje, taki jest biedak znieczulony. Ktoś mi mówił, że jak się go przyprowadzi w czasie tańca na salę, to zamyka jedno oko, a ja widziałem, że chciał zamknąć i drugie, ale nie mógł. Biedny piesek. Ale odszedłem od tematu. A więc orkiestra gra dalej. Melodja płynęła rzewnymi tonami, koła troski i smutki szarego życia studenckiego i ginęła hen za oknami, gdzie stała galerja, patrząc się ze szczerym uśmiechem politowania na tańczących. W powietrzu unosił się subtelny zapach... lakieru od paznokci. A pary wciąż tańczyły zapominając, że tańczą...

Wreszcie „Mistrz” wyjrzał ukradkiem z poczekalni i gdy zobaczył, że każdy z tancerzy ma pełne aspiracje na warjata, (chodzi o mokrą głowę), klasnął w dłonie z zadowoleniem i z dobroczynnym uśmiechem, jak ojciec, pozwolił strudżonym dzieciom odpocząć.

Po krótkiej pauzie rozpoczęto mazura. Aż mi się zimno robi, gdy go sobie przypominę. Sam nie wiem, czego nas „Mistrz” nauczył: mazura czy rumby. A może on chciał nas naprawdę mazura nauczyć, a myśmy go nie zrozumieli... ale mniejsza.

Gdy orkiestra zaczęła, popatrzyłem ze strachem na salę i to, com zobaczył, zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Dwadzieścia par w dzikich podskokach,

niczem biali murzyni, sunęło po sali, potracając się nawzajem i to wszystko figurami. O zgrozo! A figur było kilkanaście. To był dopiero taniec. Widok ten takie silne wrażenie wywierał na obecnych, że na mazura zawsze było najwięcej widzów. Mówili, że po takim widoku zaraz się im humor poprawia. Nawet ci, którzy nie tańczyli z braku tancerek, byli zadowoleni. To był naprawdę najlepszy numer całej operetki. Po nim było jeszcze kilka, ale mniej ważnych.

Tymczasem po skończeniu „mazura”, pan „Mistrz” zarządza dłuższą przerwę. Zmęczone tancerki wyciągają wachlarze [t. j. kilka piór indyjskich powiązanych razem] i z zapalem wachlują się. Inne chcą zwrócić na siebie uwagę, balansują po sali.

Po pauzie było jeszcze parę kawalków, aż nadeszła godzina pół do ósmej. Mimo wycia, to znaczy próśb o przedłużenie, „Mistrz” dziękuje (do dziś dnia nie wiem, za co dziękował, chyba za to, żeśmy dali się „nabić w butlę i chodzili na lekcje”) i wyznacza następną.

Idziemy do domu. Ja też idę do domu, lecz będąc zwolennikiem spokoju, idę sam. Humor mam wspaniały, lecz rano zato obudziłem się ze strasznym bólem głowy. Miałem bowiem w nocy straszny sen. Oto śnił mi się inazur, identycznie taki sam, jak na tańcach i to, co najgorsze, że ja go tańczyłem. Gdym się przebudził, dziękowałem Panu Bogu, że to był tylko sen i ubrawszy się, z radością poszedłem do „Budy”.

Ha-Ba.

Kl. VIII. b. Gimn. II.

[w ostatnim tygodniu mieszkaliśmy w szkole, bo nam woda obóz zalała]; niektórzy przyszedli z bardzo daleka, posłyszawszy o słynnej „znachorce“. Komendantka uznała, że już najwyższy czas, żebyśmy wyjechały, bo wnet nie będziemy miały chwili wolnego czasu.

Gdy wyjeżdżałyśmy z Jurkowa, wszyscy żalowali i proponowali, żebyśmy zostały na zawsze, albo przynajmniej na jeden miesiąc, żeby w żniwach dopomóc (na dobrych uczynkach pomagałyśmy w siano-kosach). Najbardziej chyba żalowała nas oparzona kobieta, błogosławiła nas i prosiła, abyśmy przyjechały na drugi rok. Ksiądz proboszcz wyrażał się o nas bardzo pochlebnie i na kazaniu powiedział ludziom, żeby się nauczyli od nas śpiewać w kościele. Nam również było bardzo przykro odjeżdżać od tych ludzi, którzy nam okazali wiele przychylności.

Ananas 23-ci. V kl. gimn. żeń. Kom. Obywatelskiego.

Wspomnienia z obozu „czerwonej dwójki“.

Obóz to czarodziejskie słowo! Idąc w ślady zeszłorocznego obozu, postanowiliśmy i tego roku obozować nad naszym polskim morzem.

Ostatnie minuty... sekundy...! Całowanie się i żeganie z krewnymi — aż wreszcie świst lokomotywy i jej dyszenie; już — je-dzie my, już — je-dzie-my, przerywa te wszystkie czynności. Miło i przyjemnie spędzamy chwile w wagonie, jadąc na drugi kraniec Polski — aż wreszcie znowu po kilkudziesięciu godzinach jazdy słyszymy głos wydobywający się z „gardła“ lokomotywy; do-jeź-dża-my — do-jeź-dża-my...

* * *

Miejsce było wymarzone. Obóz rozbiliśmy na polance między zatoką pucką a pełnym morzem. W krótkim czasie zapoznaliśmy się z okoliczną ludnością, wiernymi zawsze Polsce i morzu, Kaszubami; oraz z kuracjuszami, którzy również tutaj przybyli. Nie będę opisywał całego obozu, lecz ograniczę się i wybiorę jeden moment.

* * *

Zmrok zapada — znużona wiara całodzienną pracą, gromadzi się w miejscu przeznaczonym na ognisko wieczorne. Jeden z druhów zapala, a z piersi wszystkich wyrwa się pieśń „Płonie ognisko“.

Przy blasku ogniska strzelającego w górę — i blasku księżyca, nasze pieśni góralskie szły w zawody z falami morza, głuszac jego od wieków jednaki szum, kołysały, skapą drzewiną tęskniącą do takich śpiewów i do gór, uderzały o pobliskie pagórki, by jak tam, u siebie odbić się brzmieniem echem i obiec zdumione równie.

Albo i te miłe gawędy, gdy gawędził niedościgniony pod tym względem druh „Siwa Broda“. Od czasu do czasu wybuchaliśmy śmiechem, gdy który z druhów powiedział coś wesołego. Punktem kulminacyjnym to był „Zbójnik“, którego tańczyli nasi druhowie, oklaskiwani przez licznie zebranych gości. Naprawdę z pełnym przejęciem podziwiali przybyłe tańczących, w migotliwym świetle ogniska. Prawdziwie po zbójceku tyskały ciupagi, podczas gdy z chmury dymu wychylały się ciemne twarze, z umyślnie groźnie „po zbójceku“ nasuniętymi brwiami. Czy to nie wspaniała propaganda

regionalizmu? Więc nie tylko my korzyści odnieśliśmy, bo skorzystali i ci, co przysłuchiwali się góralskim pieśniom, gadkom, tańcom i t. p., korzyść odniosła dobra sprawa, którą propagowaliśmy. Tak więc wśród ciszy płynęły słowa zachwyty (ze strony gości), za chwilę znowu huragany śmiechu przerywały ciszę — i znowu poważny nastrój.

Ognisko dogasa... Pieśń wieczorna, opuszczenie sztandaru, zakończyły tę wieczorną ucztę (watę).

„W tem głos trąbki wałąc o las echem, głosi nocną ciszę i harcorską pieśnią znużoną drużynę, do snu już kołysze“.

Cisza zalega obóz — a tylko od czasu do czasu, gdy mignie światło latarni rozewskiej, widać w ciemności kontury namiotów i małego harcerzyka, stojącego na czatach, a...

„Myśl jego leci na południe,
Gdzie kły Tatr się srożą,
By góróm kochanym zanieść pozdrowienie
Z nad polskiego morza...“ Czuwaj!
„Trop“ kl. VIII b. Gimn. II.

Harcerstwo się szerzy.

Nasza organizacja zatacza coraz szersze kręgi. Do kilkumilionowej rodziny harcerskiej przybywają nowo-zorganizowane drużyny harcerzy w Barcicach i Moszczenicy.

W Barcicach, gdzie drużyną kieruje dh Śmiałek Otton h. o. ma harcerstwo szanse rozwoju ze względu na zapal młodzieży do harców, przychylne ustosunkowanie się grona nauczycielskiego do nowozałożonej drużyny i dogodne tereny do ćwiczeń.

Podobnie jest w Moszczenicy, gdzie drużynę prowadzi dh, Wojciech Korona.

Dowiadujemy się, że w Barcicach i Moszczenicy powstaną w niedalekiej przyszłości drużyny żeńskie.

W Starym Sączu powstała niedawno gromada zuchów „zbójników“. Dh. Grzegorz Majewski h. o. pracuje nad zorganizowaniem zastępu żeglarskiego.

Rośniemy w siłę! Ott.

Komenda Hufca Harcerzy.

(SKŁAD OBECNY)

1. **Hufcowy**: phm. mgr. Stanisław Wąsowicz, dr. h.
2. **Zastępca hufcowego**: phm. inż. Zenon Remi, H. R.
3. **Kierownik zespołu kolejowego**: dz. h. dr. Jan Dudziński.
4. **Namiestnik zuchowy**: Marjan Mazurek, H. R.
5. **Sekretarz**: Jerzy Kłosowski H. O.
6. **Skarbnik i wicelustrator**: Stefan Sromek, H. R.
7. **Kierownik wyszkolenia**: hm. mgr. Eugen-jusz Pawłowski.
8. **Kierownik spraw obozowych**: phm. Władysław Piliński H. R.
9. **Kapelan Hufca**: ks. dr. Jędrzej Cierniak.
10. **Lekarz Hufca**: dr. Jan Dudziński.

J. K.



Potomkowie zbójników tatrzańskich.

„W murowanej piwnicy, tańcowali zbójnicy“... Minęły czasy zbójnicze, minęły czasy wypraw na bogate Węgry. Zostały tylko te same góry, te same lasy, ten sam lud. I z tych dawnych czasów pozostała ludowi górskiemu skłonność do bijatyki i do kieliszka... Zahartowani w walce, niechętnie znoszą nad sobą władzę. Idą za popędem chwilowego wzruszenia, choćby nawet przyszło potem pokutować długie lata... Teraz wiatr hula po ośnieżonych szczytach.

Twarde jest życie górali, bo twarda jest walka o byt. A walka ta zaczyna się od wczesnej młodości. Iluż to z nich, z odległych domostw, spieszy poprzez



zasypane śnieżne codziennie do szkoły! W marnym, wytartym kożusku, w cienkich kierzach, spieszą te dzieciśka po naukę! Nieraz też giną zasypane lub zamarzają w drodze.

A potem, gdy nieco podrosną, idą wraz ze starszymi na hale, wypaszać trzody owiec i bydła. Tu przechodzą szkołę życia. Z okrągłych, jasnych twarzączek dziecięcych znikają rumieńce. Skóra na twarzy staje się smagła, opalona. Zwolna, wichry halne i burze życiowe, złością szerokie bruzdy i zmarszczki na obliczu góralskim. Ale wesele są do późnej starości. Ciężkie życie uprzyjemniają sobie skoczniemi piosenkami. Brzmiały dźwięki fujarek, gęśli, kobz i skrzypek, płyną opowiadania o dawnych czasach przy ogniskach wieczornych na szerokich halach.

Górale walczą ustawicznie z mocami przyrody. Ziemia uprawna rodzi mało. W niższych partiach żyto i owiesek, wyżej ziemniaki. Łąki górskie dostarczają siana, ale często wichura zasypuje je odłamkami skalnymi, które trzeba skrętnie usuwać, nie chcąc, by łąka pokryta dotychczas soczystą zielenią traw, zamieniła się w skaliste pustkowie. Tryb życia gospodarczego górali, jest niemal tensam, co przed setkami lat. Wielkie trzody owiec wypasane na halach, są głównym środkiem ich utrzymania. Z uzyskanej wełny wyrabiają samodziały sukiennicze, grube, kocowe, materiały filcowe. Skóry zabitych owiec przerabiają na kozuchy. Za sprzedany nabiał, w szczególności za seiki owcze i bryndzę, zakupują ziarno, które miały sobie na żarnach, młynkach kamiennych. Przeważnie panuje wśród górali bieda, nieraz też głód zagląda do zagród. Oprócz głównego swego zajęcia, pasterstwa, są górale drwalami leśnymi. W zimie pora ich pracy. Rozlegają się wtedy w lasach górskich stukoty ostrych siekier, głuchy łoskot padających pni drzewnych. Echo leśne niesie daleko nawoływania pracujących ludzi. W zimie, na stokach górskich, jest możliwa ta praca.

Wycięte drzewa obsuwają się na wiosnę, wraz z topniejącymi śniegami. Częściowo zaś ściągają je sami górale, przyprzegając do nich łańcuchami swoje niałe konki górskie. Potokami idą ogromne buki, jedle i smrek, w dół do okolicznych tartaków... A czasem, gdy wolniejszy wieczór po pracy, rozlegają się skoczne dźwięki „zbójniczego“ i górale tańczą... Przypomina się znowu piosenka z przed wielu lat: „Tańcowali zbójnicy, w murowanej piwnicy“...

St. Kalinowski, VII gimn. II.

Kliske do tego numeru wykonali: Gerhardt Jan kl. V do noweli „Za progiem“, Szkarłat Jad. kl. VII. „Piłsudski“ (Ziuk), Kochanik St. kl. V „Młode pióra“, i „Głos świata“, Rysza Artur kl. VII. „Kółko Miłośników Podhala“.

* * *

Rozstrzygnięcie konkursu na okładkę „Zew Gór“ ogłosimy w następnym numerze.

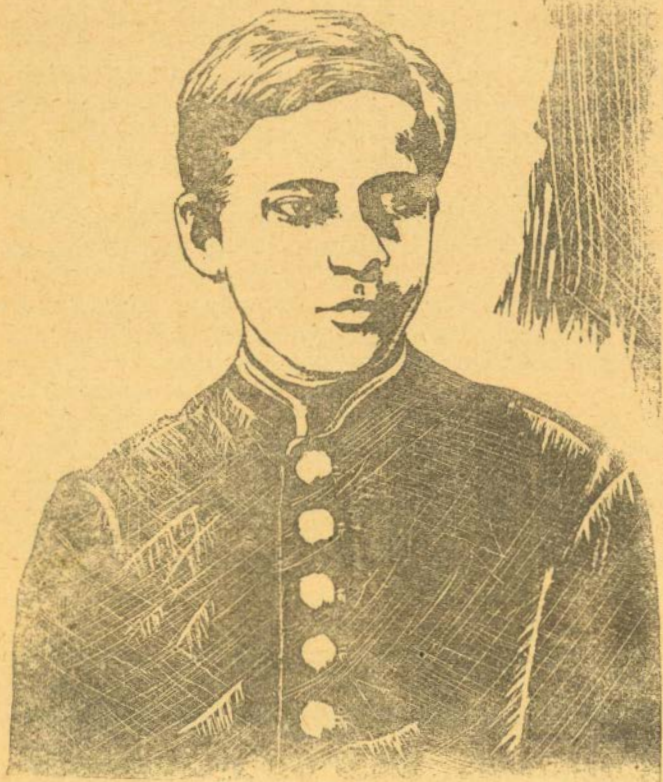


Wiesław Piotrowski, II a gimn. I.

11. LISTOPAD.

11-sty listopada, Ty dniu uroczy,
Tyś dniem największej jest chwały,
Bo w Twój poranek z dziejów pomroki
Ku górze wzleciał wolny Orzeł Biały!

Wzleciał On w wolnej Warszawie,
W której polską jest każda pięć,
Aby przyświecać dobrej sprawie,
Jaką jest wolności chęć.



Marszałek Piłsudski w wieku młodocianym.

Lecz, by Polska zwyciężyła,
Musiała mieć Jęgo,
W którym wolność Polski żyła:
Wódza Piłsudskiego!

Postać w siwej maciejówce
Jest dziś wszystkim znana —
Każde dziecko Jęgo Imię
Łączy z słowem: „mama“.

J e s i e ń.

Z chłodnym wiatrem i bladym słońcem przybyła jesień. Na srebrnym rydwanie mgieł porannych, spowita lśnięciami niemi „babiego lata“, spłynęła na ziemię ta piękna królowa.

Wśród drzew przybranych w złoto i purpurę idzie ta hojna pani, niosąc obfite dary. Gdzie przejdzie, drzewa uginają się pod ciężarem owoców i czerwone jabłka, złote gruszki i ciemno-granatowe śliwki uśmiechają się do nowej władczyni. Oracz postłyszawszy o jej przybyciu wyciągnął stary, spracowany ale jeszcze lśniący pług i zaczął krajać czarną rolę. Nad świeżo zoraną ziemią unoszą się stada wron z głośnym krakaniem. W dali snują się dymy ognisk pastuszych, ścielą się po polach, które zachodzące słońce zalewa, strumieniem purpurowych blasków. Las szepcze liśćmi swój pacierz wieczorny. Na liljowych od wrzosów polankach perlą się krople wieczornej rosy. Od ciemnej ściany boru pełznie na świat mrok. Nadchodzi noc jesienna, chłodna, patrząca migocącymi zimnymi gwiazdami, a srebrne światło miesiąca oświeca sylwetki drzew i krzewów.

Klasa I b. gimn. żeń.

O roku 1830.

Cofnijmy się wstecz... rok 1830 — rok pełen lepszych nadziei w sercach Polaków na przyszłość, pełen najmilszych rokowań.

Polska od ostatniego rozbioru z roku 1795, podzielona ostatecznie między trzy sąsiednie mocarstwa, starta, jako Państwo z mapy Europy, raz po raz błyskiem miecza dawała znać, że żyje. To podczas wojen napoleońskich, to w roku 1830, 1863, to wreszcie w roku 1914. Polityczna jej historia w tym wielkim okresie, obejmującym, cały wiek XIX i początek XX. to w walnej i w najważniejszej części historia jej insurrekcyjnych czynów orężnych, spisów poprzedzających powstania, powstań i ich rezultatów.

I oto nadszedł rok 1830. Rozgorzały serca Polaków miłością ku ojczyźnie, nękaną przez obcych tyranów, zaczęła budzić się w nich chęć do walki z wrogiem. Szukano Wodza.. oczy wszystkich zwrócone były na Chłopickiego, o nim myślano, o nim mówiono i w niego wiercono. I oto nadeszła noc listopadowa, powstanie miało rozwinąć się według ułożonego planu, wybuchnąć równocześnie na dany sygnał w różnych częściach miasta... Sygnał... pożar browaru na Solcu... zawiódł, nastąpiło zamieszanie. Powstańcy jednak nie upadli na duchu, wiedzieli, że właśnie teraz wybiła godzina zemsty, że czas zems-

cić się na wrogach... i zemścili się. — Noc listopadowa była dziełem zuchwałego męstwa i czynem ludzi na wszystko gotowych. Lwi skok na Belweder, bitwa z jazdą rosyjską, zdobycie Arsenału, wskazywały, że ta burza ludzka, co szalała pod mroźnym niebem listopadowym, nie jest przejściową zawieruchą, ale że prowadzi ona pod znak narodowej i konstytucyjnej wolności.

Polska przez wybuch listopadowy, pod ten znak niosła swoje sztandary.

Nie osiągnęli Polacy swego celu, ale dali poznać wrogom, że nie łatwo wyrzekną się spuścizny, zostawionej im przez praojców, że krew ich nie poszła na marne, że będą walczyć do ostatniego tchu. I chociaż idei swej nie osiągnęli, to jednak ten ich wspaniały wyczyn, powstanie listopadowe, stało się jednym z wymownych przykładów, że uczucie wolności i chęć utworzenia niepodległego państwa, jest najsilniejszym, najwyższym i najbardziej twórczym, ze wszystkich uczuć społecznych.

Jerzy Trybus Kl. II. B. Gimn. I.

„Zew Gór“ - to rozpęd młodości,
to rozpęd młodego czynu!

Po zamachu w Marsylii.

Cała prawie kulturalna Europa została wstrząśnięta do głębi zbrodnią dokonaną w Marsylii. Oto od kul mordercy zginęli dwaj wielcy mężowie: śp. król Jugosławii Aleksander I. i minister spraw zagranicznych Francji śp. Ludwik Barthou. Nie mogę sobie wyobrazić, jaki był cel morderców. Czy chcieli oni wywołać nową burzę dziejową tak samo, jak w roku 1914, czy też popełnili zbrodnię na podstawie własnych poglądów. Rok 1934 jest fatalny dla wielu państw, a między niemi i dla Polski. Czyż nie zamordowano śp. Bronisława Pierackiego, jednego z najlepszych synów ojczyzny, obywatela naszego miasta? Czyż nie słyszeliśmy o zamachu na śp. kanclerza Austrii Engelberta Dollfussa? Państwa straciły najpożyteczniejsze jednostki, mordercy zaś ani nie wywołali żadnych większych rozruchów, ani też nic na tem nie zyskali. Pragnę bardzo, aby władze bezpieczeństwa ujęły sprawców zamachu marsylijskiego i przykładnie ich ukarały. Obecnie w Europie jest naogół spokojnie. Władzę królewską w Jugosławii objął młodociany Piotr II. Według mojego poglądu, naród, w którym jednostki działają na niekorzyść państwa, nie ma poczucia godności obywatelskiej i nie zasługuje na uwagę. Państwo bowiem i jego dobro, winno być najwyższym celem każdego i jemu winno się podporządkować osobiste dążenia.

Kazimierz Zajac, II a 368.

Z A P R O G I E M.

NOWELKA

Siódma właśnie biła, gdy podniósł ciężką głowę i z trudem przecierał zaspane oczy.

To już skończone — szepnął — jestem już pełnoletni i... i zaczynam nowe życie... życie człowieka dojrzałego.

Powoli usiadł na kraju łóżka, przeciągnął się i nagle jednym skokiem stanął przy kranie. Schylił głowę i podstawił zwichrzone włosy pod zimny strumień, potem zerwał gwałtownie ręcznik, wytarł się i usiadł przed lustrem.

Pierwszy dzień mej pełnoletności i swobody, muszę spędzić pożytecznie — myślał — najpierw się ogolę, a potem... potem. Nie wiedział, co będzie potem. Zamyślony kręcił pędzlem po miseczce z wodą i zaczął wyszukiwać wzrokiem miejsce, na którym czerniły się ledwo widoczne włosy.

...Potem — myślał — ubiorę się i wyjdę zobaczyć świat, który dla mnie stoi otworem. Zobaczę ja ten otwór, może uda się wyleźć przez niego... Wąsy już mam — myślał spoglądając na ostre, jak sztylety wąsiki — i maturę także, a to już coś znaczy. Muszę teraz trochę dbać o siebie a reszta głupstwo — zrobi się... Aj — skrzywił się — żeby to...

Na twarzy ukazała się czerwona pręga, z której zaczęła ściekać wielką kroplą krwi, znacząc po drodze krwawy ślad.

— Co za niedołęga ze mnie — mruknął zły — A zachciało ci się dziennikarzem zostać. Niedołęgo — gazety po ulicach nosić — o! dziennikarz z ciebie — nawet ogolić się porządnie nie umiesz!

Przypomniała mu się niedawna ankieta, w której pisał, że chciałby zostać dziennikarzem. Teraz widząc

swoją niezręczność, pokpiwał sobie ze swoich zdolności i tamując krew mruczał: — ach niedołęgo i to się nazywa pełnoletność, i ty masz zacząć nowe życie i do tego z taką pokrajaną twarzą.

Wydobył kawałek plastra i przykleił go na ranę, z której krew ustawicznie ciekła, ubrał się i wyszedł. Idź szukać otworu — mruczał — którądy na świat wyleziesz. Masz już przecież stary koniu 19 lat skończony, maturę wczoraj dostałeś, więc najwyższy czas, żebyś o sobie pomyślał. Ale... ale, gdzie to uczą się na dziennikarzy? Aha w Warszawie — tutaj u nas niema mowy o tem. Trudno, trzeba będzie znowu kuć.

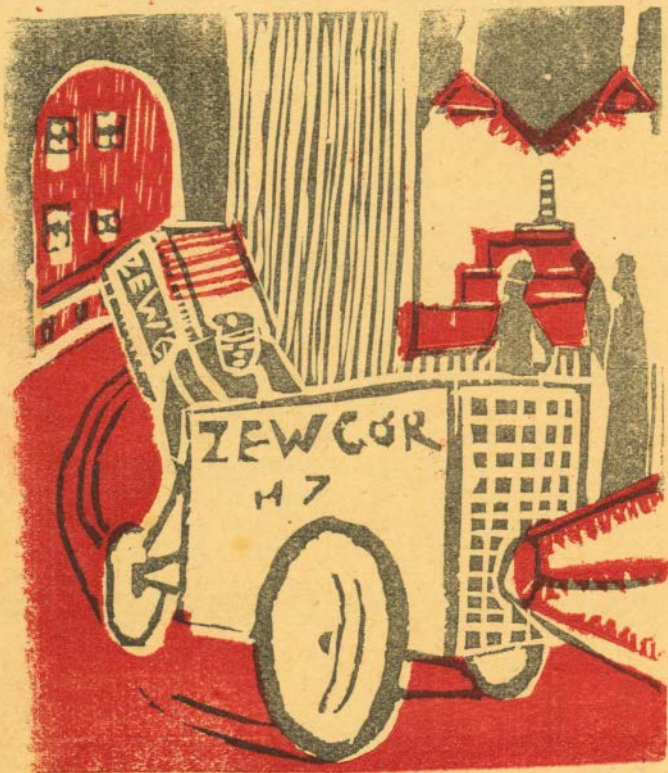
— Naaaaaadzwycaj... naaaaaadzwycajny dooodatek — wrzasnął mu nad uchem gazeciarz. Idź do licha, nie krzycz mi nad uchem — odburknął, ale w duchu pomyślał: — ten też dziennikarz, może byś i ty chciał zostać takim?

— Aż stanął ze zdziwienia; coś podobnego nie przyszło mu nigdy na myśl. Olśniony nadzwyczajnym pomysłem zawrócił, wbiegł do domu i zaczął gorączkowo zrzucać z siebie ubranie. Zamiast nowego garnituru, włożył potarganą marynarkę. W lustrze zobaczył siebie, lecz nie był zadowolony. Za bardzo patrzył na niego mamin synek — myślał — trzeba by jeszcze coś dodać. Aha, mam. — Roztarł na ręce kawałek cykorji i posmarował sobie twarz, następnie zmierzwił włosy.

— No, teraz to wystarczy — pomyślał — wyglądam, jak urodzony andrus. Ta szrama, to niby z ostatniej bitki. —

Wyszedł na ulicę z rękami w kieszeni i pierwszy raz czuł się zupełnie dobrze. Nikt na niego nie zwracał uwagi, szedł jak chciał, tylko niekiedy jakiś policjant

zerknął na niego z podełba, lecz wtedy mijał go prędko i znikał między ludźmi. — Doszedł wreszcie przed wielki gmach. Na całym parterze, za wielkimi szybami uwijali się ludzie, składając i sortując gazety. Poszedł jeszcze kawalek i stanął przed drzwiami, na których było napisane „Naczelný administrator“. Zapukał i wszedł. W wielkiej sali uwijało się kilku ludzi, lecz



przed biurkiem naczelnego administratora nie było nikogo. Podszedł do niego i stanął, nie wiedząc, co mówić.

— Co powiesz? — odezwał się niski „za okularami“ pan.

— Szanowny pan dyrektor, może ma dla mnie jakąś pracę — odrzekł, naśladowując mowę uliczną

— No, a niby coś ty chciał robić?

— Szanowny pan dyrektor możeby mi gazety pozwolił nosić.

— Aha, no dobrze, a jak się nazywasz?

— Emil Dręga!

— A masz jakie papiery?

— Mam metrykę.

Dawaj, zapiszę cię. Jutro o szóstej rano masz przyjść; — a umiesz ty jeździć na rowerze?

— Umiem!

To dobrze, będziesz rozwoził gazety do kiosków, od każdej gazety grosza, więc o ile więcej rozwieziesz, więcej dostaniesz. Dowidzenia.

Nazajutrz, 15 minut przed szóstą, wymknął się z domu zostawiając karteczkę na stole z zawiadomieniem, że wróci na obiad. Przed gmachem, gdzie wczoraj znalazł pracę, stało już kilkunastu chłopców, każdy z rowerem i wielkim płóciakiem. Spojrzeli na Emila i trącąc jeden drugiego, pokazywali na niego palcami. — Popatrzcie — mówił jeden — to pewnie jakiś nowy. Hej ty tam, jak się nazywasz? Chodźno tutaj bliżej, ofermo, bo jak ci dam w drukarnię, to ci czcionki wylecą. — Emil podszedł do chłopców i rzekł: Nazywam się Emil Dręga i nie odgrają mi się, bo... — nie mógł dokończyć, bo przez drzwi rozległ się głos: „Gotowe“. — Chłopcy rzucili się jeden przez drugiego, porwali, każdy ogromny pakiet gazet i załączając się, przymocowywali sobie stertę papieru na plecach; następnie każdy wsiadł na rower i jak opętany, pognął gdzieś. Emil podziwiał ich siłę i zręczność, gdy wtem ktoś z tyłu krzyknął na niego: — A ty czemu stoisz, jak cielę? Bierz papier i wal do kiosku na rogatkę. Jak oddasz, wróc po nowe — forszę dostaniesz wieczorem. Emil obejrzał się i ujrzał jakiegoś usmarowanego robotnika we fartuchu, który wypychał rower, na którego siodełku sterczał pakiet gazet. Już zaczyna się — mruknął Emil — ale trudno, sam chciałeś, zresztą zaczynasz od gazet, jak Ford. — Odebrał rower, umocował na plecach gazety i z trudnością, po kilku próbach wsiadł na rower i pojechał na rogatkę.

Wieczorem siedział Emil przy oknie i zjadał z apetytem kolację. Obok na stole leżały 4 złote. Spoglądał na nie z uśmiechem i macając obolałe i czerwone ramiona, myślał — pierwsze moje zarobione pieniądze, ale ciężko...

Z życia szkolnego.

19. października w Gimnazjum I.

Dzień Imienin Dyrektora p. Bolesława Redlicha.

Wieczorem dnia poprzedniego capstrzyk orkiestry gimnazjalnej... Rano pobudka... Tak rozpoczęły się uroczystości, związane z dniem imienin Pana Dyrektora Bolesława Redlicha.

Rano o godz. 8 odbyła się msza św. na intencję Czcigodnego i Kochanego Solenizanta, celebrowana przez ks. Dra Cierniaka J. Po mszy św. grono Panów Profesorów Gimnazjum I., delegacje Patronatów klas., oraz wszyscy uczniowie zakładu, udali się do auli gimnazjalnej niezwykle pomysłowo i pięknie ozdobionej, gdzie odbyła się podniosła, a przytem jakże wzruszająca nas uroczystość złożenia życzeń imieni-

nowych Panu Dyrektorowi przez prezesa samorządu i reprezentanta „najmłodszych“.

W krótkim, lecz niezwykle serdecznym przemówieniu, pan Dyrektor podziękował za złożone życzenia. W międzyczasie nastąpiły produkcje chóru i orkiestry gimnazjalnej. Tak odbyła się niezwykle miła i serdeczna ze względu na osobę Czcigodnego Solenizanta uroczystość, która została w sercu każdego ucznia niezatarte wrażenie i będzie należała niewątpliwie do chwil, które nie tylko teraz w gimnazjum, ale i potem w pełni życia obywatelskiego, Jego wdzięczni wychowankowie, będziemy z rozrzewnieniem wspominali, jako jedną z najpiękniejszych kart z życia szkolnego.

Gimnazjum I.

Imieniny Naczelnego Administratora „Zwu Gór“

P. Prof. Emeryka Somogyi'ego.

W dniu 5 go listopada b. r. urządziła klasa Va II-go gimnazjum, poranek przedpołudniem, a popołudniu wieczornicę z okazji Imienin gospodarza klasy p. prof. Emeryka Somogyi'ego.

Przedpołudniem złożyli uczniowie życzenia panu profesorowi. Kolega Sentysz Bronisław napisał wierszyk, który wygłosił kolega Fic Stanisław, a chór klasowy odśpiewał 2 kantaty. Popołudniu o godz. 5-tej urządziła klasa piękną wieczornicę, na którą oprócz Solenizanta z małżonką przybyli: pp. dyr. dr. Krupa, prof. Serafin, prof. Pawłowski oraz liczne grono rodziców uczniów. Na początku odegrała orkiestra z kl. V-tej b marsza, poczem kolega Kotlarz Marjan z V.a wygłosił przemówienie do p. profesora Somogyi'ego. Na przemówienie to odpowiedział wzruszony p. profesor Somogyi. Przemawiał również p. dyr. dr. Krupa.

Chór klasy V-tej a odśpiewał następnie 2 kantaty, poczem kolega Jurek Szaflarski odśpiewał przy gitarze kilka piosenek. Przy herbatce przemówiła p. Skorykowa imieniem rodziców uczniów, po którym to przemówieniu sekcja teatralna klasy V-tej a odegrała sztukę H. Zbierzchowskiego „Pojedynyk“, którą przygotowała p. Skorykowa. Dobry monolog p. t. „Virtuti Kazia“ wygłosił kolega Półchłopek a wkońcu rozpoczęły się pod przewodnictwem p. prof. Pawłowskiego, zabawy i gry. Po zabawach zrobił wspólne zdjęcie p. Inżynier Karol Reiner, poczem obecni rozeszli się w niezmiernie miłym nastroju do domów.

Imieniny p. prof. Somogyi'ego, gospodarza naszej klasy V-tej a, były dla nas jednym z najpiękniejszych dni życia szkolnego i były również dowodem naszych uczniowskich uczuć dla kochanego Pana Profesora. Za zaszczytowanie naszej wieczornicy przez Małżonkę Pana Profesora Somogyi'ego, dziękujemy Jej również serdecznie.

Klasa V-ta a Gimn. II.

Imieniny P. Prof. Tadeusza Słowikowskiego.

W dniu 28 października b. r. obchodził imieniny Pan Profesor Tadeusz Słowikowski. Pan Profesor jakkolwiek dopiero drugi rok uczy w murach naszego zakładu, jednak mimo to, jako prawdziwy przyjaciel młodzieży, zyskał sobie niezwykłą sympatię tejże, która objawiła się w serdecznych życzeniach składanych Czcigodnemu Solenizantowi przez reprezentantów klasy II. b, Straży Przedniej, Kółka historyczno-społecznego, i redaktora naczelnego „Zwu Gór“.

Pokój Czcigodnego i naprawdę kochanego Solenizanta przedstawiał się, jak wielka kwieciarnia ze względu na liczbę ofiarowanych przez młodzież kwiatów.

Kółko historyczno-społeczne.

11. listopada w Gimnazjum I.

Święto 11 listopada obchodziło I Gimn. niezwykle uroczysto i podniosło. Uroczystości zaczęły się właściwie już w poniedziałek dnia 29 października otwarciem, tygodnia, na którym naczelną wójt rzucił hasło uczczenia święta odzyskania Niepodległości dłuższą pracą, mającą za zadanie opracowanie całości dzieła Marszałka Piłsudskiego, od lat dawnych do chwili dzisiejszej, przez poszczególne klasy.

W dniu 10 listopada odbyło się uroczyste zamknięcie tygodnia niepodległościowego o godz. 7.30

rano na dziedzińcu szkolnym, na które złożyło się krótkie przemówienie prof. Słowikowskiego i wójt kl. VIII. kol. Dworzaka, produkcje orkiestry oraz inscenizacja „Pierwszej Brygady“, opracowana przez klasę VIII.

W samym dniu Święta Państwowego, młodzież naszego zakładu wzięła udział w uroczystym nabożeństwie — i w defiladzie. Zaznaczyć należy, że kl. VII-a udekorowała wspaniale gmach szkolny, który zwracał uwagę mieszkańców Nowego Sącza.

Naczelną Samorząd Międzyszkolny zorganizował trzy Akademje w auli Seminarjum żeńskiego, w których wzięła udział wszystka młodzież szkół średnich w N. Sączu.

Również efektownie był udekorowany gmach II-go Gimnazjum.

SPORT.

Skończył się już sezon letni, a razem z nim opuściły boiska masy sportowców. Cieszę się, że mogę powiedzieć masy, bo istotnie w ostatnich latach, teren Polski pokrył się mnóstwem boisk sportowych, na których, pod okiem zrawcy — trenera, wychowują się młode, zdrowe organizmy. Spędziła nas z boisk brzemienne w deszcz i zimno, ale, lecz nie na długo. Gdy już częściej przebywamy w mieszkaniach swoich, mamy więcej wolnego czasu, należałoby się zastanowić i przypatrzeć rozwojowi sportu i... dlaczego nam nie dał spodziewanych rezultatów. Otóż w ubiegłym sezonie rozegraliśmy szereg spotkań międzypaństwowych, które przeważnie przegraliśmy. A dlaczego to? dlatego, że brakło precyzyjnego przygotowania zawodników i odpowiedniego materiału.

Zachwiała się mocno nasza znana w całej Europie, potęga sportowa. Lecz nie jest to sytuacją bez wyjścia. Materiał znaleźć można, tylko trzeba roztoczyć nad nim pieczołowitą opiekę i wrazie potrzeby umiejętnie zawodników oszczędzać. Dalej należałoby bezwzględnie zaprzestać dotychczasowego pompowania graczy. Jak można było, na przykład, gonić Kusocińskiego codziennie na innej bieźni, Tłoczyńskiego po kortach, kazać mu rozgrywać mecz bezpośrednio po meczu? Nie dziw, że później wyczerpany przegrywa i uważany go za „wykończanego“. Tylko racjonalne uprawianie sportu może przynieść korzyść jednostce i Państwu.

Byłby to niedobór w sporcie reprezentacyjnym. Teraz przypatrzmy się sportowi wewnątrz państwa. Rozwija się on w szybkim tempie i przybiera rozmiary te same, co na Zachodzie. Weźmy na przykład nasze miasto Sącz i porównajmy stan sportu z przed lat czterech. Zauważymy rozwój sportu i oświecenia wzrost zainteresowania.

Któż to dawniej zajmował się takimi „głupstwami“ kto grał w piłkę, biegał, czy rzucał dyskiem. Wprawdzie trafiali się zapaleńcy, którzy go uprawiali, lecz co zyskali dla siebie: miano wariatów. A dzisiaj mamy drużyn kilkanaście, wybitnych sportowców i sportsmenki. Lecz znowu trapi go zmora zawodowstwa, która wpełzając pomiędzy zawodników, woła o pieniądze na chleb za rozegranie meczu.

Wszystkich sportowców podzieliłbym na ama-

torów, zawodowców i pseudoamatorów. Amatorzy uprawiają sport dla sportu, zawodowcy, aby zarobić na życie, ostatni robią to samo tylko nie jawnie. Liczba amatorów stale się zmniejsza. Przyczyna leży w tym, że dopuszcza się do klubów wyłącznie młodzież taką, która widzi w sporcie rodzaj rzemiosła i źródło pieniędzy. Aby zaś zmienić ten stan rzeczy, trzeba dopuścić do klubów nowy czynnik, patrzący trzeźwo na istotę sportu, młodzież, względnie dać jej w jakiś inny sposób możliwość uprawiania sportu na większą skalę. Gdyby władze szkolne rozwiązały tę kwestję w ten sposób, że na terenie każdego gimnazjum powstałby klub, to rozwiązanie to byłoby zbawczym. Członkowie takich klubów, to ideał sportowców-amatorów.

Sandecja — Fablok 3:1 (0:0). Sandecja w bieżącym roku zdobyła wicemistrzostwo klasy B, w grupie tarnowskiej, a tem samem zakwalifikowała się do rozgrywek o wejście do A klasy.

Mimo jesiennej słyty udałem się na boisko Sandecji, spodziewając się ładnej gry. Z podobnemi nadziejami przybyło wielu kibiców. I nie zawiedliśmy się, bo gra stała na wysokim poziomie, pomimo oślizłego boiska. Pierwsza połowa meczu minęła bezbramkowo, chociaż Sandecja miała kilka dogodnych pozycji do strzału. Po przerwie Sandecja bierze inicjatywę w swoje ręce i atak za atakiem sunął pod bramkę Fabloku. Jednak oślizgła piłka nie chciała się wślizgnąć

do bramki. Fablok zrywa się ostatkiem sił i uzyskuje wątpliwego gola. Do końca meczu jeszcze dziesięć minut. Czyżby klęska? Wierzyć się nie chce. Walcząc o zwycięstwo coraz zacieklej, uzyskuje Sandecja wreszcie bramkę przez Węglarskiego z karnego. Wkrótce potem Żubek strzela w sam „rozek“ bramki i jest już 2:1 dla Sandecji. Drużyna podniecona głośnie brawami zdobywa jeszcze jedną bramkę prawie w ostatniej minucie gry, przez Anzla.

Staraniem G. K. S. „Start“ odbyły się w dniu 28 października zawody kolarskie na trasie N. Sącz-St. Sącz-N. Sącz.

Pierwsze miejsce zajął: kol. Wengrynowicz Teodor G. I. w czasie 39'37"5", drugie — Kornakiewicz Winc. G. I. w czasie 41'44"5", trzecie — Chwalibóg G. I. w czasie 43 min.,

Metal — Sandecja 4:0 (3:0). Sandecja wystąpiła z 6-cioma rezerwowymi, którzy w zupełności zawiedli. Na wyróżnienie zasługuje bramkarz Sandecji Augustynowicz.

Otrzymaliśmy drogą pantoflową wiadomość, że Sandecja pomimo swoich niepowodzeń, ma wejść do A klasy. (?) Prawdopodobnie zostanie utworzona w Krakowie liga B, do której wejdą rezerwy drużyn ligowych, Podgórze o ile „wyleci“ z ligi i cztery drużyny czołowe. Do A klasy wejdą drużyny, które rozgrywają zawody o wejście.



Nauczyciel: Jeżeli jedna służąca sprząta pokój przez dwie godziny, to ile czasu zużyją na sprzątanie tego samego pokoju dwie służące?

Uczeń: Cztery godziny.

Bezpretensjonalny.

Pan Nowobogacki zamówił portret własny u słynnego artysty.

— Czy mam pana malować we fraku czy w ubraniu codziennem — pyta malarz?

Cóż znowu — rzecze Nowobogacki. — Tylko bez tych ceremonij. Może pan śmiało pracować w starym białym fartuchu.

Konkurs piękności w szkole żeńskiej.

W naszej klasie odbyło się dzisiaj głosowanie, która z nas jest najpiękniejsza?

— No i kto zwyciężył?

— Nie było rezultatu. Każda z nas otrzymała tylko jeden głos.

Najlepsze wyjście:

I.

Dziękuję panu bardzo. Uratował mi pan życie. Bez pańskiej pomocy byłbym utonął. Chciałbym panu w nagrodę ofiarować 50 zł., mam jednak banknot stużłotowy, — czy może mi pan wydać resztę?

— Nie, nie mam; ale to nic nie szkodzi — Skacz pan jeszcze raz do wody!

II.

Podczas przyjęcia na dworze angielskim, pewnej damie wypadł przy stole sztuczny ząb, którego nie można było odnaleźć.

Nazajutrz jeden ze złośliwych współbiesiadników przysłał jej pudełko z zawiadomieniem, że zwraca jej odnaleziony ząbek. W pudełku leżał ząb wołu...

Dama odpowiada mu. — Znam pańską życzliwość, ale nie przypuszczałabym nigdy, że z przyjaźni dla mnie — da pan sobie wyrwać ząb.

Następny numer „Zwu Gór“

ukaze się dnia 15-go grudnia.

Odpowiedzi Redakcji.

STEFANISZYNÓWNA S. kurs IV sem. naucz. w N. S. „Białe chryzantemy“ Stacha, dobre, nieco za długie i stanowczo zapóźno oddane. „Czarne oczy“ smutne lecz niezłe.

ST. STASZKA. Późno oddane, pójdzie w następnym.

WANDA ZE SĄCZA NOWEGO. Nieaktualne.

Dr. HEL. Zapóźno oddano do redakcji.

J. K. kurs IV sem. naucz. żeń. „Wichry Podhalańskie“ pójdą w następnym numerze. Również zapóźno oddane.

HEBDA JÓZEF VII b. Gimn. I. „Tatry“ zapóźno oddane.

KURS III 132. Artykuły pisane ołówkiem idą do kosza.

ALI — PASZA gimn. II. „Ostatni okrzyk“. Za długie.

I... Pauza w kl. VI gim. im. Konopnickiej może w następnym numerze.

KRAWCZYK JAN — Gustaw Morcinek o Śląsku — w następnym numerze.

MIECZYŚLAW BIEDROŃ — może w następnym numerze.

WIŚNIEWSKI TADEUSZ — w następnym numerze.

ZYGZAKI — jak się słusznie kol. Spector domyśla — redakcja nie może drukować.

CZY WIECIE ŻE... brak miejsca, może w następnym numerze.

PIETRUSZEWSKI G. I. II b. Zakopane w jesieni nie idzie, czy „rzycie“ i „buży“ tak się piszą?

KRISCHER JAKÓB II b. I G. może w następnym numerze.

KŁOSOWSKI VI-a I G. — brak miejsca.

IRENA KRZYSIAKÓWNA kl. VI. gimn. im. Konopnickiej 1918 — 1934 r. zapóźno oddany, niezłe.

CHRUŚLICKI W. R. Zadatki są, ale narazie jeszcze słabe

GRÜNER Z. kl. II. B. 369 słabe.

RAK Nr. 2. „Troski szkolne“ szablonowe.

MARYŚKA R. Wiersze słabe.

ARTYKUŁY „RUINY“ i KORESPONDENCJA ZAGRA-
NICĄ w następnym numerze.

Składnica Kółek Rolniczych w NOWYM SĄCZU.

wraz ze swojemi FILJAMI w mieście i powiecie, jak w

Starym Sączu, Piwnicznej, Muszynie, Nawojowej, Łącku i Podegrodziu

poleca różne towary na nadchodzący okres „MIKOŁAJOWY i ŚWIĄTECZNY“
w najlepszej jakości — **po cenach najniższych.**

HURT

DETAIL

Firma kolonjalno-spożywcza
Markus i Ożjasz ANISFELD
Nowy Sącz, Jagiellońska 7

zawiadamia, że zaprowadziła specjalny dział
artykułów spożywczych dla **DZIECI**
i niemowląt. Specjalnie polecenia godne są
nasze wyborowe gatunki **kawy i herbaty.**

Baczność!

F m a S. SCHERLIP

NOWY SĄCZ — JAGIELLOŃSKA 8.

poleca na sezon obecny wielki wybór **obuwia** nieprze-
makalnego, **kaloszy i śniegowców** z pierwszo-
rzędnych fabryk oraz **OBUWIA WYKWINTNEGO**
po cenach bardzo przystępnych.

Przepisowe berety,

fartuszki, pończochy, szarawary —
krawaty, spodenki gimnastyczne, tarcze,
guziki do mundurków studenckich, poleca

Firma:

Juljan Ciężyński
Nowy Sącz, ul. Kościuszki 9.

(obok Kaplicy szkolnej).

Nowootwarta Filja

F m y LEIB SILBER

w NOWYM SĄCZU, ul. Jagiellońska 7

POLECA:

na najbliższy sezon **NAJWIĘKSZY WYBÓR**
materiałów białych, wełny, jedwabów,
dywanów pluszowych, firanek i t. p.

PO NAJNIŻSZYCH CENACH.

„Zew Gór“ - to młode Podhale!

Reklama - to dźwignia handlu i przemysłu!

REKLAMA w naszym czasopiśmie „ZEW GÓR“,
docierając za pośrednictwem młodzieży **do naj-
dalszych granic powiatu**, do miasteczek
i wsi, do każdego stanu i zawodu, **zapewnia
kupcom i przemysłowcom** podniesienie
zbytu ich artykułów, **zapewnia** pracę rękodzielnikowi!

REKLAMA w naszym czasopiśmie **jest znakomitym informatorem i poradnikiem** dla całego
powiatu, orjentującym w zakupie **na każdy sezon!**

Choć kryzys nam docina
I smutku mamy wiele,
Znajść musi się godzina,
Gdy w duszy jest wesele.

By zabić w sercu troski,
Nie patrzeć na świat krzywo,
Pić trzeba nektar boski:
Znane, GRYBOWSKIE PIWO!

Że ono DOBRE, TANIE,
Śpiewa już o tem ptaszek!
Weźmy za przykazanie:

Browar
Franciszek PASZEK.

Abraham Henenberg

zięć Datlowej

Skład towarów bławatnych, kortów i sukien BIELSKICH

Nowy Sącz, Rynek I. 25

poleca towar solidny i najmodniejszy
na każdy sezon

PO CENACH KONKURENCYJNYCH.

PIĘKNE PODARKI

NA ŚW. MIKOŁAJA i GWIAZDKĘ
z artykułów sportowych jak: narty, sprzęt
narciarski, saneczki sportowe i dziecinne —

nabyć można we firmie:

JAN GRUBER, Nowy Sącz
Jagiellońska 21. Telefon Nr. 57.

CENY KONKURENCYJNE.

Franciszek Kumor

WYTWÓRNIĄ WĘDLIN

w Nowym Sączu, Rynek

POLECA: wędliny wszelkiego rodzaju
pierwszorzędnej jakości,
PO CENACH KONKURENCYJNYCH.

B. BERGMAN

NOWY SĄCZ, Rynek 10.

POLECA SWÓJ:

Handel korzenny, zboża, koniec nasienny
oraz przybory i wyroby rymarsko-narciarskie jak: paski do
łyżew i nart oraz wszelki sprzęt do uprzęży końskich
po cenach najniższych.

ANTONI BATKO

JUBILER i ZŁOTNIK

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 2.

Poleca: liliżki srebrne i złote do krzyży
harcerskich oraz pierścionki harcerskie
po niskich cenach.

Elektro-motorowa wytwórnia wędlin
W. Styczyński

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 3/100.

poleca towar pierwszorzędny.

Mateusz Sikora

poleca swój

ZAKŁAD KRAWIECKI

w NOWYM SĄCZU, ul. Wąsowiczów 1

Stale na składzie **przepisowe mundurki**
i czapki studenckie PO NISKICH CENACH.

Józef Homecki

PRACOWNIA INTROLIGATORSKA

obecnie w nowym lokalu: ul. Jagiellońska 20

oprawia książki, obrazy w ramy,

poleca: Przybory szkolne, galanteryjne
i pieczątki po cenach NISKICH.

KAROL SOZAŃSKI

Magazyn galanteryjno-modny

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska 2.

POLECA:

Nowości na sezon zimowy w artykułach sportowych,
szale, kapelusze, sweatery i t. p.

Po niskich cenach

Marjan Kowalski

Największy Magazyn ZABAWEK, RZEŻB
artystycznych i wyrobów koszykarskich

z własnej wytwórni **Nowy Sącz, Jagiellońska 15**

poleca: na ŚW. MIKOŁAJA

olbrzymi WYBÓR PODARKÓW dla dzieci,
młodzieży i starszych po CENACH NISKICH.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w N. Sączu

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Państw. Gimnazjum I. im. J. Długosza, ulica Długosza Nr. 3.

„ADMINISTRACJI: Nowy Sącz, Państw. Gimn. II. im. Kr. Bol. Chrobrego, ul. Jagiellońska Nr. 63.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy — cała strona 32 zł., $\frac{1}{2}$ str. 16 zł., $\frac{1}{4}$ str. 8 zł., $\frac{1}{8}$ str. 4 zł., $\frac{1}{16}$ str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr. — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród
tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.

Odbito w „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu.

Red. odpow. Prof. Tadeusz Słowikowski.